

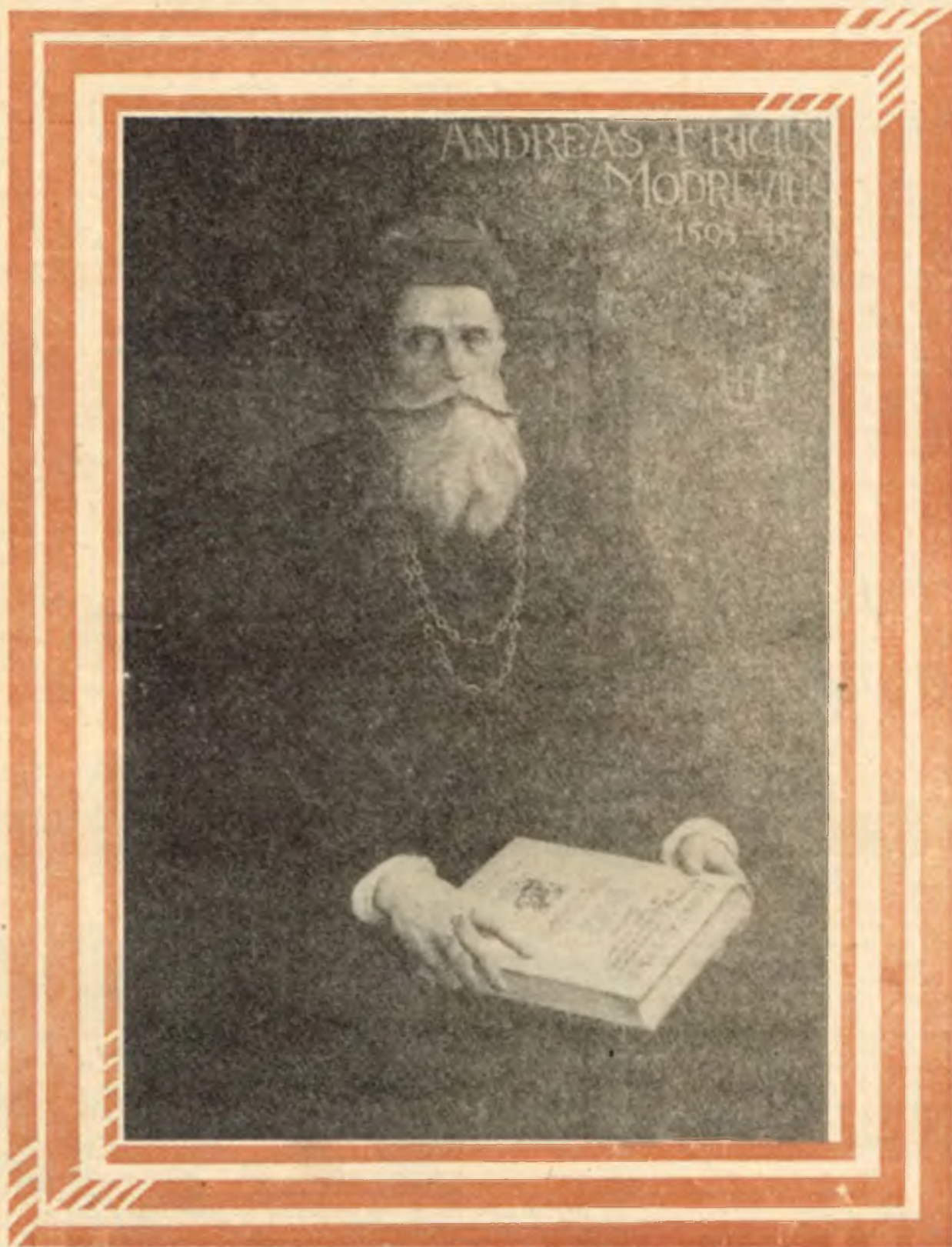
rodzina

TYGODNIK KATOLICKI

NR 28 (1235) 8 LIPCA 1984 R. CENA 12 ZŁ

W NUMERZE:

„Od tej pory ludzi łowić będziesz ● Goście ze Szwajcarii ● Andrzej Frycz Modrzewski — o polski Kościół ● Legendarny Generał ● „Rodzina — dzieciom.



Andrzej Frycz Modrzewski (1503—1572)
— mal. Jerzy Nanowski.

Sylwetkę wybitnego pisarza — ojca polskiej myśli demokratycznej prezentujemy na str. 8—9, 14.

CZWARTA NIEDZIELA PO ZESŁANIU DUCHA ŚWIĘTEGO

Czytanie z Listu św. Pawła Apostoła do Rzymian (8,18-23)

Bracia: Sądę, że utracień czasu niniejszego ani porównać nie można z przyszłą chwałą, która się w nas objawi. Stworzenie bowiem z upragnieniem wyczekuje objawienia synów Bożych. Stworzenie bowiem poddane było znikomości nie ze swej woli, lecz dla tego, który je znikomości poddał w nadziei, że i samo stworzenie będzie wyzwolone z niewoli skażenia na wolność chwały synów Bożych. Bo wiemy, że całe stworzenie wzdycha i aż dotychczas rodzi wśród boleści. A nie tylko ono, ale i my sami, którzy mamy pierwiastki ducha, i my także we wnętrzu naszym wzdychamy, wyczekując przybrania za synów Bożych, odkupienia ciała naszego w Chrystusie Jezusie Panu naszym.

Ewangelia według św. Łukasza (5,1-11)

Onego czasu: Gdy cisnęły się rzesze do Jezusa, aby słuchać słowa Bożego, On stał nad jeziorem Genezaret. I ujrzał dwie łodzie, stojące przy jeziorze, rybacy wyszli bowiem i płukali sieci. A wszedłszy do jednej łodzi, która była Szymona, prosił go, aby odjechał nieco od łądu. I siedząc, nauczał rzesze z łodzi. A gdy przestał mówić, rzekł do Szymona: *Wyjść na głębie i zapuśćcie sieci wasze na połów.* A odpowiadając Szymon, rzekł Mu: *Nauczycielu, całą noc pracując nicśmy nie złowili, wszakże na słowo Twoje zarzucę sieć.* A gdy to uczynili, zagarnęli ryb mnóstwo wielkie, tak że się sieć rwała. I skinęli na towarzyszków, co byli w innej łodzi, aby przybyli i pomogli im. I przyszli, i napełnili obie łodzie, tak że się prawie zanurzyły. Widząc to Szymon Piotr, padł do kolan Jezusowych, mówiąc: *Wynijdź ode mnie, Panie bom jest człowiek grzeszny.* Na taki bowiem połów ryb, jakiego dokonali, zdumienie ogarnęło jego i wszystkich, co z nim byli. Także i Jakuba i Jana, synów Zebedeuszowych, którzy byli towarzyszami Szymona. I rzekł Jezus do Szymona: *Nie lękaj się, odtąd już ludzi łowić będziesz.* A wyciągnąwszy łodzie na łąd i opuściwszy wszystko, poszli za Nim.

„Od tej pory ludzi łowić będziesz”

Za pośrednictwem liturgii mszalnej drugiej i trzeciej niedzieli po Zesłaniu Ducha Świętego, mieliśmy możliwość poznać wielką miłość i troskliwość Boga względem ludzi. Miłość — której przejawem było zaproszenie na ucztę oraz troskliwość — która kazała pasterzowi szukać zaginionej owcy. Natomiast dzisiejsze teksty mszalne ukazują nam, jak pełen dobroci Syn Boży, Jezus Chrystus przygotowuje Kościół swój, mający prowadzić przez wieki rozpoczęte przez Niego dzieło zbawienia oraz powołuje doń pracowników.

Równocześnie — w niezwykle żywych barwach — przedstawia nam Kościół postać Chrystusa. I tak w niedzielę poprzednią oglądaliśmy Go jako Dobrego Pasterza, z radością biorącego na ramiona znalezione owce. Bowiem pasterz i owca, to najczęściej spotykany w pierwotnym Kościele obraz. Dziś natomiast stawia nam Kościół przed oczy (równie często spotykany we wspomnianym okresie) inny obraz; obraz rybaka i ryby. Jest to ulubiony i pełen znaczenia symbol, jakże dobrze uwydatniający jedno z najważniejszych zadań apostołów i ich następców; obowiązek pozyskiwania nowych członków dla tej nadprzyrodzonej społeczności.

W oparciu o wydarzenie nad jeziorem Genezaret — przedstawione w dzisiejszej perykopie ewangelicznej (Łk 5,1-11) — zastanowimy się nad tą dziedziną działalności Kościoła Chrystusowego.

Po „niepowodzeniach” w Judei, gdzie Chrystus nie spotkał się ze zbyt życzliwym przyjęciem, skierował On swe kroki w strony ojczyzny. Tutaj znalazł bardziej podatny grunt dla głoszonej przez siebie nauki. Bowiem — jak zaznacza Ewangelista — jego współziomkowie „przyjęli go, ponieważ widzieli wszystko, co uczynił w Jerozolimie podczas święta” (J 4,45) Paschy. Nie należy się więc dziwić, że tutaj — a zwłaszcza nad jeziorem Genezaret — wygłosił najważniejsze swoje nauki oraz dokonał najwięcej cudów.

Pierwszy cud na morzu Galilejskim miał miejsce naprzeciw Bet-saidy, gdzie wylot doliny Genezaret zamyka się małą przystanią rybacką. Relację o tym wydarzeniu rozpoczyna Ewangelista słowami: „Pewnego razu, gdy (Jezus) stał nad jeziorem Genezaret... tłum tłoczył się dokoła niego, by słuchać słowa Bożego” (Łk 5,1). Ciągący zewsząd lud coraz gęściejszym tłumem otaczał Nauczyciela z Nazaretu. W takich warunkach trudno było nauczać. Począł więc Chrystus rozglądać się wokół, szukając odpowiedniego miejsca do wygłoszenia kazania. I wówczas „ujrzał dwie łodzie, stojące przy brzegu” (Łk 5,2a) przywiązane sznurami do pała przystani. Bowiem „rybacy, wyszedłszy z nich, płukali sieci” (Łk 5,2b) i rozpinali je dla wyschnięcia. Byli to Szymon z bratem Andrzejem oraz dwaj synowie Zebedeusza — Jakub i Jan. Właśnie skończyli oni pracę i mieli zamiar udać się do domów na zasłużony odpoczynek.

Wówczas Zbawiciel „wszedłszy do jednej z tych łodzi, należącej do Szymona, prosił go, aby nieco odjechał od brzegu” (Łk 5,3a). Niezapomniany to był widok. Dzień był pogodny i tafla jeziora mieniła się w blasku słońca. Na tle błękitu — w pewnym oddaleniu od brzegu — kołysała się łódź Piotrowa. Jezus zaś „usiadłszy, nauczał rzesze z łodzi” (Łk 5,3b) niczym z pływającej ambony. Ewangelista nie wspomina, co było treścią tej nauki. Można jednak przyjąć, że Chrystus mówił o królestwie Bożym, które rozrasta się na podobieństwo ziarenka gorczycznego oraz niczym kwas chlebowy przemienika i przemienia ludzką społeczność.

Tymczasem kazanie się skończyło. Wiedząc, że rzesze nie rozejdą się póki on się nie oddali, Bóg-Człowiek nie miał zamiaru wysiąść na łąd. Dlatego — zwracając się do Piotra — powiedział: „Wyjść na głębie” (Łk 5,4b). Nastawiono żagiel. Łódź Piotrowa ruszyła, a w ślad za nią popłynęli również Jakub i Jan. A gdy już byli na pełnym morzu, Jezus polecił: „Zarzućcie sieci swoje na połów” (Łk 5,4c). Nie da się wykluczyć, że w ten sposób chciał Chrystus wynagrodzić właścicielowi łodzi jego usługę.

Piotr spojrzawszy jednak na Jezusa zdziwiony i rzekł: „Mistrzu, całą noc ciężko pracując, nic nie złowiliśmy” (Łk 5,5b). Miało to znaczenie: „Na cóż tracić czas na darmo w niestosownym miejscu i w nieodpowiedniej porze? Dość już mamy nocnego niepowodzenia, a przecież jesteśmy zmęczeni!” Chwilę stał niezdecydowany, a wreszcie dodał z rezygnacją: „Ale na słowo twoje zarzucę sieć” (Łk 5,5c). Zaczęło się więc wołanie z łodzi do łodzi i rozwinęto sieć. Niebawem niewód pograżył się w wodę, a na powierzchni widać było tylko szereg pływaków i wyprężone liny. Łodzie cicho skierowały się ku brzegowi. Wszyscy trwali w oczekiwaniu, co z tego wyjdzie. I wbrew zasadom rzemiosła rybackiego, „gdy to uczynili, zagarnęli wielkie mnóstwo ryb, tak iż sieci się rwały. Skinęli więc na tworzyszy w drugiej łodzi, aby im przyszli z pomocą, i przybyli, i napełnili obie łodzie, tak iż się zanurzały” (Łk 5,6-7).

Dopiero teraz rybacy ochłonęli i spojrzeli po sobie zdumieni: Jak świat światem, nigdy nie widziano na jeziorze takiego połowu. Nie należy się więc dziwić, że przy wyjściu Nauczyciela z łodzi „Szymon-Piotr przypadł do kolan Jezusa, mówiąc: *Ódejdź ode mnie, Panie, bom jest człowiek grzeszny*” (Łk 5,8). Jakżesz wiele mieściło się w tym pokornym wyznaniu. Zbawiciel jednak z niewypowiedzianą dobrocią spojrzawszy mu w oczy i rzekł poważnie: „*Nie bój się, od tej pory ludzi łowić będziesz*” (Łk 5,10c). Była to zapowiedź wyróżnienia, jakiego ci rybacy nigdy się nie spodziewali.

Miało się już ku zachodowi i rzesz nie było na brzegu. A gdy Jezus wysiadł z łodzi i skierował swe kroki do Kafarnaum, towarzyszyła mu gromadka rybaków galilejskich: Piotr z Andrzejem oraz synowie Zebedeusza. Bowiem — jak zaznacza Ewangelista — „wyciągnąwszy łodzie na łąd, opuścili wszystko i poszli za nim” (Łk 5,11).

Wydarzenie o którym wspominała dzisiejsza ewangelia, powtarza się w dziejach Kościoła Chrystusowego na ziemi. Bowiem — jak niegdyś na jeziorze Genezaret — na przestrzeni wieków dokonuje się ustawicznie cudowny połów ryb. Taka jest wola Boża.

Zwracając się do apostołów przed swoim wniebowstąpieniem, powiedział Zbawiciel: „*Idźcie tedy i czyncie uczniami wszystkie narody, chrzcząc je w imię Ojca i Syna, i Ducha Świętego, ucząc je przestrzegać wszystkiego, co wam przykazałem*” (Mt 28,19-20a). W ten sposób mieli oni udostępnić ludziom owoce odkupienia. Posłuszni poleceniu Mistrza, ci do niedawna rybacy galilejscy, poszli w najdalsze zakątki ówczesnego świata, by dla Chrystusa łowić dusze ludzkie i napełniać nimi łódź Kościoła. W ten sposób spełniła się — skierowana do Piotra — zapowiedź Syna Bożego: „*Od tej pory ludzi łowić będziesz*” (Łk 5,10c).

A kiedy ich nie stało, posłał Pan swojemu Kościołowi innych rybaków, do których dusz — podobnie jak wcześniej do dusz apostolickich — dotarło wezwanie Chrystusa: „*Pójdźcie za mną, a zrobię was rybakami dusz*” (Mt 4,19). Posłał swoich kapłanów, którzy są Jego pomocnikami. Oni bowiem — zarcując sieci — z Jego łaski, w Jego imieniu i na Jego rozkaz zdobywają coraz to nowych wyznawców dla społeczności Kościoła powszechnego.

Również rozwój naszego — polskiego i katolickiego zarazem — Kościoła uzależniony jest od liczby „rybaków Chrystusowych”. Tymczasem „*żniwo wprawdzie wielkie, ale robotników mało*” (Łk 10,2a). Dlatego — stosowanie do nakazu Zbawiciela — prosimy „*Pana żniwa, aby wysłał robotników na żniwo swoje*” (Łk 10,2b). Módlmy się za przygotowujących się do kapłaństwa, by zdobyli odpowiednie przygotowanie umysłowe i kwalifikacje moralne. Prośmy Boga w intencji naszych duszpasterzy, by nie tylko słowem, ale i przykładem przyczyniali się do rozwoju królestwa Bożego na ziemi.

Ks. JAN KUCZER

GOŚCIE ZE SZWAJCARII

Na zaproszenie Przewodniczącego Rady Synodalnej Kościoła Polskokatolickiego — księdza biskupa Tadeusza R. Majewskiego — w dniach 10—22 maja br. gościła w Polsce delegacja naszych braci z Kościoła Starokatolickiego ze Szwajcarii w osobach:

- ks. Franz Murbach — proboszcz parafii w Genewie, współpracownik biskupa Leona Gauthier;
- p. dr Max Kramer — skarbnik Rady Synodalnej Kościoła Starokatolickiego w Genewie (były przewodniczący Rady Synodalnej);
- p. dr Liliana Kramer — Prezeska Towarzystwa Niewiast Adoracji Najświętszego Sakramentu z Genewy;
- p. Irene Fuchs z Bazylei — działaczka Komitetu Pomocy Międzykościelnej.

Na lotnisku „Okęcie” przybyła delegację powitali: ks. biskup Tadeusz R. Majewski — Zwierzchnik Kościoła w Polsce, ks. biskup dr Wiktor Wysoczański — Prezes Zarządu Głównego Społecznego Towarzystwa Polskich Katolików oraz ks. mgr Ryszard Dąbrowski — Kanclerz Rady Synodalnej.

W czasie pobytu w Polsce Goście zapoznali się z działalnością i duszpasterstwem naszego Kościoła oraz odwiedzili kilka ośrodków duszpasterskich.

13 maja w Warszawie, w parafii Św. Ducha goście uczestniczyli we Mszy Św. koncelebrowanej, a następnie w spotkaniu z duchowieństwem i wiernymi w sali imienia biskupa Fr. Hodura.

W parafii Dobrego Pasterza (Warszawa-Wiśniewo) szwajcarscy goście zwiedzili kościół i teren budowy domu pogodnej starości „Samarytanin”.

16 maja — Częstochowa. Wizyta u księdza biskupa Jerzego Szotmüllera.

W programie wizyty spotkanie z wiernymi w kaplicy, zwiedzanie budującej się świątyni parafialnej p.w. Królowej Apostołów, a także wizyta w Urzędzie Miasta u Wojewody Częstochowskiego.

We Wrocławiu miała miejsce wizyta u Ordynariusza Diecezji — księdza biskupa elekta Wiesława Skołuckiego w Kurii Biskupiej, następnie w katedrze Św. Magdaleny, i wreszcie zwiedzanie miasta.

Niedzielę 20 maja goście ze Szwajcarii spędzili w Studziankach Pancernych. Tu brali udział we Mszy Św. koncelebrowanej

z okazji uroczystości patronalnej, potem uczestniczyli w pikniku w lesie wraz z parafianami Studzianek Pancernych i wiernymi przybyłymi autokarami z Warszawy i Radomia.

Z pobytu w naszych parafiach, z kontaktu z duchowieństwem i wiernymi odnieśli — jak mówili — radosne i niezapomniane wrażenia.

Nasi Bracia ze Szwajcarii w towarzystwie księdza biskupa Tadeusza R. Majewskiego i księdza kanclerza Ryszarda Dąbrowskiego złożyli też wizytę w Instytucie Matki i Dziecka i w Centrum Zdrowia Dziecka w Warszawie, gdzie spotkali się z dyrekcją i personelem lekarskim oraz zwiedzili poszczególne oddziały dziecięce, zapoznając się z terapią dzieci i wynikającymi stąd potrzebami.

Ponadto goście ze Szwajcarii byli z wizytą u Ministra prof. Adama Łopatki w Urzędzie do Spraw Wyznań i w Polskiej Radzie Ekumenicznej w Warszawie.

W chwilach wolnych nasi przemili goście w towarzystwie księdza kanclerza i red. Elżbiety Derelkowskiej z wydawnictwa „Odrodzenie”, a także sami, zwiedzali Warszawę, zapoznając się z architekturą i zabytkami kultury narodowej. Zapoznani przez film z tragedią, jaką przeżyła Warszawa podczas hitlerowskiej okupacji i zniszczeniami po II wojnie światowej, byli zdumieni rozmachem dokonanych prac i odbudowy oraz uroczeczeni pięknem „Nieujarzmionego Miasta”, które — jak powtarzali — podbiło ich serca.

W ostatnim dniu przed odlotem delegacja ze Szwajcarii wzięła udział w Konferencji w Radzie Synodalnej Kościoła Polskokatolickiego w Warszawie, gdzie Zwierzchnik Kościoła, biskup Tadeusz R. Majewski, żegnając przeurocznych gości, odznaczył ich orderem Kościoła Polskokatolickiego: złotym Orderem Biskupa Franciszka Hodura.

Nasi Bracia ze Szwajcarii byli zachwyceni pracą duszpasterską i gościnnością, jakiej doznali podczas pobytu w Polsce, co wyraził w swym słowie ksiądz Franz Murbach i p. dr Max Kramer.

Odlatujących w dniu 22 maja br. Gości pożegnali na lotnisku „Okęcie” w imieniu Rady Synodalnej biskupi: Tadeusz R. Majewski i Wiktor Wysoczański.

R. D.

Goście ze Szwajcarii (siedzą od lewej stoją: drugi od lewej p. Max Kramer i ks. biskup Tadeusz R. Majewski oraz z lekarzami Instytutu Matki i Dziecka.

p. Irene Fuchs i p. Liliane Kramer, i ks. Franz Murbach i towarzyszący ks. Ryszard Dąbrowski w rozmowie



Dr Andreas RINKEL (1889—1979)

Arceybiskup Utrechtu

w latach 1937—1970

Starokatolickie wyznanie wiary

3

Żyjemy w czasach, w których znów wstrząsa się biblijnym obrazem Boga, starając się obraz ten „odmitologizować”, tak, iż Bóg nie może już uchodzić za byt transcendentny, przestaje być już tym, który sam nie będąc światem, jednak świat ten nieustannie ogarnia swoją wszechmocną wolą. A więc chce się od nowa punkt ciężkości przenieść na człowieka i na świat, a przez to wykluczyć jednego w trzech osobach Boga, jako twórcze źródło naszego osobowego życia i wszelkiego stworzenia, tzn. wyeliminować Boga jako jedyne i prawdziwe zbawienie. W takich właśnie czasach trzeba od nowa powtarzać, z wdzięcznością i nabożeństwem, wielkie słowa starego wyznania wiary: „Wierzę w Ojca wszechmogącego, Stworzyciela nieba i ziemi, wszystkich rzeczy widzialnych i niewidzialnych; — w jednego Pana Jezusa Chrystusa, jednorodzonego Syna Bożego, zrodzonego z Ojca przed wszystkimi wiekami, Bóg z Boga, Światłość ze Światłości, ... który dla nas ludzi i dla naszego zbawienia zstąpił z nieba i stał się człowiekiem; — w Ducha Świętego, Pana i Dawcę życia, który od Ojca pochodzi, który wraz z Ojcem i Synem wspólnie odbiera uwielbienie i chwałę...” Nigdy nie potrafimy okazać właściwej wdzięczności za tę wielką linię wiary: Nicea-Konstantynopol-Chalcedon. Musimy pochwalić czujną wierność Kościoła Wschodniego, który do dnia dzisiejszego nie dopuścił, aby któryś z soborów ekumenicznych dodał cokolwiek urzędowo do kościelnego symbolu — mamy tu na myśli „filioque”. Wprawdzie wiemy, że sposób myślenia człowieka rozwinął się wszechstronnie i nieraz trudno mu nagiąć się do form myślenia wczesnego Kościoła oraz wczuć się w dawny bieg myśli, a jeszcze trudniej przyjąć materiał i technikę myślenia w przeszłości. Ale musimy także bez zastrzeżeń przyznać, że nasze nowoczesne myślenie teologiczne nie znalazło żadnej możliwości, aby zastąpić np. naukę o dwóch naturach w Jezusie Chrystusie, o Bogu-Człowieku. Jeśli Sobór Chalcedoński po kilkunastu wiekach namyśle stwierdza wiarę „w jednego i tego samego Chrystusa, Syna, Pana, Jednorodzonego, w dwie natury niez mieszane, niezmiennione, niepodzielone i nieoddzielone”, to taka terminologia może dla nas brzmieć obco i jakby z dalekiej przeszłości. Ale jednak jesteśmy pełni podziwu, kiedy stwierdzamy, że cały Kościół chciał i odważył się zabrać głos, aby ze czcią wypowiedzieć kilka krótkich i dość negatywnie ujętych słów: *asunchitos, streptos, adiairetos, choristos* (inconfuse, immutabiliter, indivise, inseparabiliter) — bez zmieszania, bez zmiany, bez podziału, bez oddzielenia.

Ściągam na siebie podejrzenie, jakobym zaczynał jednak znów dogmatyzować, ale jest to tylko podejrzenie. To, co czynimy, jest rozmyślanie o naszej wierze. Bowiem także i nad swoją wiarą myślimy, bez względu na to, czy jest silna lub chwiejna, dużo czy mało ogarnia. Chciałbym także z naciskiem podkreślić różnicę między prawdą a naszym pragnieniem zbliżenia się do niej. Nigdy ludzka myśl nie ograniczała się do jakiegoś okresu czasu, do jakiejś metody, do jakiejś formuły. Ale prawdy, której umysł ludzki poszukuje, nic nie może zmienić, chociaż w każdym pokoleniu i w każdym wieku zachowujemy pełną swobodę w naszym ludzkim sposobie zbliżenia się do niej.

(cdn)

Z POBYTU SZWAJCARSKICH GOŚCI W POLSCE

Kościół Chrześcijańskokatolicki w Szwajcarii istnieje od ponad stu lat. Po I Soborze Watykańskim (1870) znaczna część duchowieństwa i wiernych Kościoła zachodniego okazała głęboką troskę o zachowanie nienaruszonego depozytu wiary. Nie mogła ona przyjąć uchwał tego Soboru: o uniwersalnej jurysdykcji biskupa Rzymu i o jego nieomyślności w sprawach wiary i moralności, jako nie mających uzasadnienia ani w Piśmie św., ani w Tradycji Kościoła pierwszego tysiąclecia. W ich liczbie znaleźli się także wybitni duchowni i katolicy świeccy Szwajcarii. W kraju tym protest przeciwko uchwałom Soboru przybrał nawet postać walk politycznych: postulowano rewizję konstytucji państwowej (uchwalonej w 1848 r.) w kierunku rozszerzenia praw obywatelskich, m.in. przez ograniczenie władzy papieskiej. W wielu kantonach miały miejsce zatargi z Kościołem rzymskokatolickim. Liczni duchowni, którzy nie podporządkowali się dekretem papieskim, zostali ekskomunikowani. Konsekwencją tego było pojawienie się tzw. wolnych stowarzyszeń katolickich. Już we wrześniu 1871 roku na kongresie delegatów tych stowarzyszeń w Solur ukonstytuowało się Szwajcarskie Stowarzyszenie Wolnych Katolików.

W powstaniu parafii starokatolickich na terenie Szwajcarii dużą rolę odegrały również osoby świeckie, m.in. Walter Munzinger profesor prawa z Uniwersytetu w Bernie. On też walczył przyczynił się do zorganizowania tzw. Dnia w Olten, wielkiego wieceu (grudzień 1872 r.), w którym wzięło udział ok. 2500 katolików. Podczas tego wieceu, będącego dla Kościoła chrześcijańskokatolickiego w Szwajcarii (taka jest oficjalna nazwa Kościoła starokatolickiego w tym kraju) wielkim wydarzeniem, podjęto decyzję o zorganizowaniu własnych parafii i własnej organizacji kościelnej. Po opracowaniu projektu konstytucji kościelnej, odbył się w Olten, w dniu 14 czerwca 1875 roku, pierwszy Synod Kościoła Chrześcijańskokatolickiego, który uchwalił m.in. Konstytucję Kościoła, regulamin Synodu i Rady Synodalnej. Drugi Synod, w 1876 roku, dokonał wyboru biskupa w osobie ks. prof. dr. Edwarda Herzoga, wybitnego znawcy wiedzy nowotestamentowej.

Podczas wspomnianego już wieceu katolików w Olten w 1872 r. podjęto również decyzję o zorganizowaniu zakładu naukowego, mającego na celu kształcenie kadr kościelnych. W wyniku podjętych działań, a zwłaszcza dzięki prof. W. Munzingerowi, w grudniu 1874 roku utworzono przy Uniwersytecie w Bernie Wydział Teologii Katolickiej,

dostępny zrazu i dla rzymskokatolików, z czasem faktycznie chrześcijańskokatolicki. Obecnie od wielu już lat pogłębiają swe studia w Bernie studenci z Kościołów prawosławnych, m.in. z Jugosławii, Rumunii, Bułgarii i Grecji, a także starokatolicy studenci z Holandii, RFN, Austrii, Polski.

Przy Kościele chrześcijańskokatolickim w Szwajcarii istnieją liczne instytucje i związki kościelne, jak np. Konferencja Duszpasterska, Kasa Pomocy dla Duchownych, Związek Chórów Kościelnych, Związek Chrześcijańskokatolicki. Niewiast, Związek Chrześcijańskokatolickiej Młodzieży Szwajcarii, Zakład Opieki nad Dziećmi, Służba Młodzieżowa i inne. Starokatolicy w Szwajcarii skupieni są w 31 dobrze zorganizowanych parafiach i 8 filiach parafialnych. Siedziba biskupa Kościoła chrześcijańskokatolickiego Szwajcarii znajduje się w Bernie. Zwierzchnikiem Kościoła jest bp Leon Gauthier, pełniący zarazem funkcję sekretarza Międzynarodowej Konferencji Biskupów Starokatolickich.

Czterosemowa delegacja tego właśnie Kościoła, w składzie: ks. Franz Murbach, proboszcz parafii w Genewie, państwo Lilliane i Max Kramerowie z Neuchatel i pani Irene Fuchs z Bazylei, przebywała w maju w Polsce na zaproszenie zwierzchnika Kościoła polskokatolickiego, bpa Tadeusza Majewskiego. Kilkakrotnie, w czasie ich dwunastodniowego pobytu w Polsce, miałam okazję towarzyszyć szwajcarskim gościom jako tłumaczka, a także jako przewodniczka po zabytkach Warszawy.

Goście ze Szwajcarii przyjechali samolotem w czwartek, 10 maja. Nie bezpośrednio co prawda, lecz z przesiadką, ponieważ jak się okazało ruch turystyczny — a może i w interesach — do naszego kraju jest już tak duży, że miejsca w bezpośrednim samolocie do Polski zarezerwowane są już na wiele tygodni naprzód.

Pierwszy raz spotkałam delegację Kościoła Chrześcijańskokatolickiego Szwajcarii po przylocie gości, w recepcji hotelowej. Podczas powitalnego, oficjalnego obiadu trzeba było ustalić szczegóły pobytu szwajcarskich gości w Polsce, skorygować terminy i godziny przedstawionego im wcześniej programu. Zwierzchnik Kościoła polskokatolickiego, bp Tadeusz R. Majewski serdecznie powitał gości, wyrażając radość z ich przybycia i nadzieję, że ich pobyt w naszym kraju będzie ciekawy i pożyteczny, że da naszym gościom dużo wrażeń. Następnie zwierzchnik Kościoła przedstawił szczegóły rozpisane na dni i godziny programu, pozostawiając także gościom trochę cza-

su na indywidualne spacerunki i zapoznanie się z Warszawą. Program wizyty został tak ułożony, aby goście mogli jak najwięcej zobaczyć w czasie tych 12 dni w Polsce, aby zapoznali się z różnymi aspektami życia Kościoła polskokatolickiego — i to nie tylko w Warszawie.

Rozmowa przy stole toczyła się w trzech językach: biskupi Tadeusz Majewski i Wiktor Wysoczański rozmawiali po niemiecku, ksiądz kanclerz Ryszard Dąbrowski po angielsku, a ja — w danej chwili „oficjalny” tłumacz — po francusku. Gościom naszym ta językowa „wieża Babel” zupełnie nie przeszkadzała, i jakby tego nie zauważając, w jednej chwili pytali o coś po niemiecku, w następnej odpowiadali po angielsku księdzu kanclerzowi, słuchając jednocześnie tego, co ja tłumaczyłam po francusku. Jak się okazało, ten zadziwiający czasem Polaków galimatias językowy, wzbogacany niekiedy łaciną i włoskim, miał towarzyszyć naszym gościom przez cały czas ich pobytu w Polsce.

Następnego dnia, w piątek, program przewidywał zwiedzanie Warszawy. Chciałam pokazać naszym gościom Stare Miasto, Zamek Królewski, Łazienki i Wilanów — to, co w Warszawie jest najpiękniejsze. Niestety, aura nie wzięła pod uwagę dobrze opracowanego planu. Padało rzęsiście od rana. Trzeba więc było na razie zrezygnować z Łazienek i Wilanowa, gdzie pałace i ich otoczenie stanowią nierozłączną całość. Trudno, wycieczka będzie krótsza. Zaczęliśmy więc od Starego Miasta, które mimo strug deszczu i uciążliwego wiatru jak zawsze pełne było uroku. A więc Muzeum Historyczne i film „Varsovie quand mème” — „Warszawa mimo wszystko”, we francuskiej wersji językowej. Ten krótki, 17 min. trwający film dokumentalny z pięknym tekstem, wzruszająco czytany przez Marię Casares, zrobił na gościach ogromne wrażenie. Obrazy celowego i dokładnego niszczenia miasta, niszczenia w nim życia, a potem bezkresnej równiny gruzów pozostały w oczach na długo. Wrażenie było tym większe, że po chwili, gdy wyszliśmy na Rynek Staromiejski i pobliskie uliczki — te same, choć zupełnie inne od tych widzianych w filmie — szwajcarscy goście mogli podziwiać inną pasję: odbudowy zniszczeń, dążenia do kontynuacji własnej, narodowej tożsamości Polaków. Mówili o tym, i widać było, że bardzo zapadło im to w serce, gdy zobaczyli i porównali poszarpane mury Starówki, rozjeżdżaną czołgami i odbudowaną katedrę Św. Jana, rzuconą o bruk i górującą nad Placem Zamkowym kolumnę Zygmunta, metodycznie niszczonej i z pietyzmem odbudo-

wany Zamek Królewski. Następnym etapem zwiedzania był właśnie zamek.

Historia zamku, jego zniszczenie i odbudowa zafascynowały gości, wygląd oddanych już do użytku sal — zachwycał. Zwłaszcza przepiękna Sala Canaletta, z obrazami, które tak wielkie usługi oddały w rekonstrukcji zabytków warszawskich, czy wspaniałe, barwne, z wielu gatunków drewna robione posadzki. Rozstaliśmy się w hotelu z czwórką naszych gości, inaczej nieco po tym dniu, pełnym bliższej i dalszej historii, patrzących na Warszawę i warszawiaków.

W środę, 16 maja, o 8-jej rano wyjechaliśmy do Częstochowy. Tym razem pogoda nam sprzyjała i w pełni wiosny, wśród młodej zieleni i kwitnących sadów jabłoniowych goście podziwiali krajobraz polski. Trzy godziny drogi nie dłużyły się wcale — zżyci i już lepiej się znający rozmawialiśmy na wiele najrozmaitszych tematów. Kiedy spytałam o pierwsze wrażenia z Polski — jednoznacznie odpowiedzieli, że zaskoczył ich widok z samolotu: za śnieżnymi Tatrami rozpoczęła się szachownica pól, podzielenych na prostokąty, ale pól małych i bardzo małych. Zaskoczył ich ten widok mało pasujący do końca XX wieku. Zaskoczyła ich także, zaobserwowana już w czasie jazdy do Częstochowy mała ilość traktorów na polach, a duża — koni. Zaskoczył widok — dla nich już z minionej epoki — rolnika siejącego coś ręcznie, z płachty narzuconej na ramię. Innego rodzaju zaskoczenie, połączone ze wzruszeniem wywołała spokojna sylwetka lecącego bociana, i drugiego, stojącego poważnie na jednej nodze, gdzieś koło Mszczonowa. Tego widoku też już w Szwajcarii nie można zobaczyć. Rozmawialiśmy o tym, że Szwajcaria jest jakby bardziej „skondensowana”: na mniejszej od naszej powierzchni zmieścić się musi wielka różnorodność krajobrazów, od jezior do wysokich gór. Nie ma tam miejsca na rozległe, mazowieckie równiny, a i miasta i miasteczka następują po sobie po drodze prawie bezpośrednio. Świeża, pachnąca zielen liści rzucała się szczególnie w oczy na wiotkich, brzoźowych gałęziach, również budzących zachwyt gości, przyzwyczajonych do potężnych, ciemnych świerków.

Wreszcie — Częstochowa. U progu kaplicy polskokatolickiej, w pobliżu budującego się nowego kościoła, wita gości bp Jerzy Szotmiller, w otoczeniu duchownych, rodzin, parafian. Najmłodszy, kilkuletni parafianin wręcza gościom piękne kwiaty. Po krótkim spotkaniu z wiernymi w kaplicy idziemy obejrzeć z bliska budowany kościół pod

wezwaniem Królowej Apostołów. Niezwykłe w kształcie, z góry widziane jak rozłożone płatki kwiatu, mury świątyni wyszły już z fundamentów. Goście interesują się wszystkim i dopytują o szczegóły budowy. Państwo Liliana i Max Krämerowie szczególnie interesują się przyszłymi witrażami — nie bez kozery, okazuje się bowiem, że w ich własnym kościele parafialnym właśnie oni sami robili witraże. Ksiądz Murbach pyta o to, co będzie w podziemiach kościoła, wszyscy chcą wiedzieć, kiedy świątynia stanie pod dachem. Bp Jerzy Szotmiller już teraz zaprasza na jej poświęcenie. Wizyta grupki gości nie przerywa pracy, ani robotników, ani sporej grupy parafian (a właściwie parafianek), którzy z własnej woli poświęcają wolne chwile budowie świątyni, wykonując różne potrzebne, a nie wymagające kwalifikacji murarskich prace. Widzą to i oceniają goście ze Szwajcarii, którzy pod koniec pobytu w Częstochowie ofiarowują na budowę kościoła kilkanaście tysięcy zł. Po zwiedzeniu budowy kościoła — kurtuazyjna wizyta u Wojewody częstochowskiego i krótka rozmowa na temat problemów i specyfiki tego regionu. Skromny, ale niezwykle smaczny, polski obiad goście zjedli na plebanii. Szczególnie smakowały: aromatyczny barszczyk czerwony („soupe aux betteraves” — „zupa z buraków”) grzyby (leśne!) w śmietanie, bigos i ciasto z makiem. Rozmowa przy stole (znów wielojęzyczna) przebiegała w wesołej, rodzinnej atmosferze. Po serdecznym pożegnaniu z bpem

J. Szotmillerem, księżmi, ich rodzinami i parafianami goście zobaczyli jeszcze Jasną Górę: kaplicę z obrazem Matki Boskiej Częstochowskiej, skarbiec i Stację Męki Pańskiej.

Powrót do Warszawy. Kilka godzin wiosennego słońca jeszcze bardziej rozwinęło kwiaty w sadach jabłoniowych. Teraz, podświetlone zachodzącym słońcem przyciągają wzrok i zapadają głęboko w pamięć. O godz. 8 wieczorem powrót do hotelu. Te dwanaście godzin pięknego, wiosennego dnia przyniosło wszystkim wiele wrażeń.

W piątek, 18 maja, goście szwajcarscy odwiedzili nową, nareszcie własną siedzibę Wydawnictwa i redakcję „Rodziny”. Oglądali jeszcze co prawda nie do końca wyremontowane, jeszcze nie całkiem ukończone — ale wygodne i własne pokoje redakcji i administracji, poznali wszyst-

kich pracowników. Otrzymali również właśnie przyniesiony z drukarni numer „Rodziny”, poświęcony Matce.

Następnie goście odwiedzili nową siedzibę Zarządu Głównego Społecznego Towarzystwa Polskich Katolików, gdzie honory domu czynił prezes Zarządu Głównego, bp dr Wiktor Wysoczański. Zapoznali się oni z założeniami i działalnością Towarzystwa, pytali o cele i ich realizację, ciekawi byli 25-letniej historii STPK.

Zachęcenii piękną pogodą udaliśmy się — choć z tygodniowym opóźnieniem — do Wilanowa. Piękno pałacu i jego ekspozycja oczarowały gości. Podobała się zwłaszcza galeria portretu polskiego, gdzie poznawali trudne do wymówienia, ale znane z historii i literatury nazwiska, zaintrygowali piękne apartamenty królewskie i malowniczy park, zainteresowała historia króla

zwycięzcy i królowej Marysieńki.

Pożegnalne spotkanie z gośćmi ze Szwajcarii odbyło się w poniedziałek, 21 maja, przed ich rannym wtorkowym: odlotem, również w siedzibie Zarządu Głównego STPK. Po prawie dwutygodniowym pobycie wszyscy zdążyli się już dobrze poznać i zaprzyjaźnić. Atmosfera była więc bardzo bezpośrednia, rozmowy w różnych językach krzyżowały się, goście wspominali rozmaite chwile ich pobytu, pytali o niezapamiętane szczegóły, chcąc zachować w pamięci jak najwięcej wrażeń.

Dobrych wrażeń i dobrych wspomnień — jak podkreślali, widzieli tyle, ile dało się pomieścić w napiętym programie ich wizyty, spotykali się z duchowieństwem i wiernymi w różnych parafiach, zwiedzili Instytut Matki i Dziecka i Centrum Zdrowia Dziecka, oceniając i doceniając wysiłki władz skierowane na poprawę sytuacji dzieci chorych, na polepszenie i ułatwienie im życia. Podkreślili te swoje wrażenia również w czasie wizyty u ministra Adama Łopatyki w Urzędzie do Spraw Wyznań. Byli wzruszeni serdecznością i gościnnnością, z jaką się wszędzie spotykali, ale też i sami wyrażali swą serdeczność w szczerym zainteresowaniu naszymi problemami i potrzebami, w ciekawości naszego kraju i życia. Żegnali się z nadzieją i chęcią ponownego spotkania. Przylecieli — jak powiedział na pożegnalnym spotkaniu ks. Franz Murbach — „jako delegacja szwajcarska do Polski, odlatują — jako delegacja polska do Szwajcarii”. Do zobaczenia! ed

UCZENI O BOGU

"Z całą pewnością mogę stwierdzić, że negacja wiary jest pozbawiona wszelkich podstaw naukowych. Moim zdaniem nigdy nie będzie można zdobyć żadnych dowodów, które by wiedzę i wiare oddzielały od siebie. Ten, który nie potrafi tych dwóch rzeczy pogodzić ze sobą sam ponosi winę."

ROBERT MILIKAN

Określił ładunek elektronu

Człowiek i ATOM

laureat nagrody Nobla z fizyki 1936r. USA



MAŁA ENCYKLOPEDIA TEOLOGICZNA (855)

w opracowaniu bpa M. RODEGO

Rwiało się kultowi jednego i jedyne Boga, Boga — Jahwe (por. Ks. Królewska II, rozdz. X). Jonadab swoim zwolennikom i potomkom, nazwanych Rechabitami nakazał, żeby: nie pili wina i nie budowali sobie stałych mieszkań; żeby nie siali ani nie sadzili winnic; żeby wiedli nadal życie koczownicze, wędrownie i żeby mieszkali w namiotach. Kazał więc im być abstynentami i koczownikami, oraz walczyć z przeciwnikami — Jahwe; szczególnie zaś występował oni wtedy przeciw Achabowi z kolei siódmemu królowi państwa Izrael w latach 873—854 przed Chr., który to Achab poślubiwszy Jezabel, córkę fenickiego króla, pod jej wpływem sam czcił też i popierał począł kult bożka Baala i — Asztarty. Rechabici przez dłuższy czas byli wierni tym nakazom Jonadaba, kiedy jednak zasymilowali się społecznie z Izraelem i przestali istnieć jako grupa — nie wiadomo. Wspomina o nich jeszcze i to pozytywnie i pochwalnie prorok Jeremiasz (zob. Księga Jeremiasza XXXV).

Recydywista — (łac. *recidivus* = ponownie, powtórnie pełniący ten sam czyn, te same czyny) — w słownictwie teologicznym, w ascetyce, oznacza człowieka, który popełnia ten sam grzech, czy te same grzechy i nie przedsięwzię poważnie i skutecznie żadnych środków aby do grzechu tego, czy do grzechów tych — nie wracać, a poprawić swoje życie, stawać się moralnie lepszym.

Redemptio — (łac. = odkupienie) — to łaciński termin odpowiadający polskiemu — Odkupienie, a również innemu łacińskiemu, mianowicie — soteriologia, oznacza więc odkupienie ludzkości przez dobrowolną ofiarę Jezusa Chrystusa, złożoną ze swojego życia przez Niego na — krzyżu.

Redemptoryści — (→ *redemptie*) — to członkowie, założonego w 1732 roku w Scali, we Włoszech, przez św. Alfonsa —

Liguori'ego zakonnego zgromadzenia pod patronatem Najświętszego Odkupiciela, po łac. *Congregatio Sanctissimi Redemptoris*. W Polsce swoją działalność rozpoczęli w 1787 roku w Warszawie pod zwierzchnictwem Klemensa — Hofbauera (Dworzaka), który później został ogłoszony świętym, przynajmniej się też jemu tytuł apostoła Warszawy. Celem zgromadzenia było i jest głoszenie przez swoich członków misji i rekolekcji, oraz szerzenie i pogłębianie wśród ludzi chrześcijaństwa jako doktryny ale przede wszystkim jako religijnego życia ludzi na codzień również poprzez piśmiennictwo, u nas m.in. również poprzez łamy czasopisma *Homo Dei*. Zakonnicy poza trzema głównymi ślubami zakonnymi (czystość — celibat, posłuszeństwo, ubóstwo) składają również ślub zobowiązanie pozostania w zakonie aż do śmierci. Św. Alfons Liguori przyczynił się też waleń do powstania i formalnego papieskiego zatwierdzenia zakonu żeńskiego — redemptorystek, o wybitnie jednak kontemplacyjnym ukierunkowaniu. Członkinie tego żeńskiego zakonu redemptorystek są też nazywane siostrami odkupienia, a powstanie swoje faktycznie zawdzięczają biskupowi Tomaszowi Falwii z Castellamare.

Redner Leon — (ur. 1828, zm. 1898) — niemiecki biskup rzymskokatolicki, autor m.in. następujących książek: *Das Fegefeuer* (1856), czyli *Czyścić*; *Die Civitas Dei des heiligen Augustinus* (1866), czyli *Państwo Boże świętego Augustyna*.

Redukcje Paragwajskie — to nazwy tzw. republik, małych jakby państewek indiańskich o ustroju tzw. wspólnotowym, które z polecenia króla hiszpańskiego, Filipa III (królem Hiszpanii od 1598 r.), w Paragwaju założyli i nimi kierowali aż do 1767 roku — jezuiti, najprawdopodobniej w celu utrzymania tam politycznej władzy Hiszpanii; społeczności

Z zagadnień etyki chrześcijańskiej

ŚLUB

Ślub, jako akt religijny, jest to obietnica złożona Bogu pod przysięgą. Przez ślubną obietnicą zobowiązujemy się do spełnienia jakiegoś dobrego czynu. Akt ślubu religijnego jest formą modlitwy błagalnej lub dziękczynnej. Po prostu wyrażamy Bogu wolę dania czegoś za coś. Jest też ślub częścią ofiary, zwłaszcza wówczas, gdy staramy się złożyć go ze szczerą miłości, bezinteresownie. Aby ślub był ważny, musi — podobnie jak związana z nim przysięga — odpowiadać pewnym warunkom: 1) Ślubujący musi wykonać ten akt zupełnie świadomie i dobrowolnie, to znaczy wiedzieć, co to jest ślub i chcieć go spełnić. (Śluby dzieci i ludzi nieświadomych są nazwane). 2) Ślubować można tylko rzeczy

moralnie dobre. Ślub wrogów świętego Pawła, że tak długo nie wezmą do ust pokarmu aż złapią apostoła i zabiją go, nie był ważny, gdyż dotyczył zbrodni 3) Ślub należy składać we własnym, a nigdy w cudzym imieniu. 4) Ślub religijny obowiązuje pod grzechem i tym różni się od ślubów cywilnych, które pociągają za sobą tylko skutki prawne.

W zależności od tego, co obiecujemy Bogu, śluby dzielimy na: bezwarunkowe i warunkowe, wieczyste i czasowe. Przy ślubie bezwarunkowym obiecujemy coś Bogu, nie oczekując niczego w zamian. Ślub warunkowy to jakby obietnica zapłaty. Ślub wieczysty obowiązuje aż do śmierci, zaś czasowy do ściśle określonego terminu.

Ze względu na sposób składania ślubowań, różniemy śluby zwyczajne, gdy je sami prywatnie składamy, lub uroczyste, gdy czynimy to publicznie, jak nowożeńcy w czasie przyjmowania sakramentu małżeństwa, czy alumnicy przyjmujący Chrystusowe kapłaństwo. Szczególną formą ślubów są trzy osobiste, składane przeważnie przez osoby wstępujące do zakonów — posłuszeństwa, czystości i ubóstwa. Przez ślub posłuszeństwa człowiek zobowiązuje się do pilnego wypełniania wszys-

kich rozumnych rozkazów przełożonego. Ślub czystości jest to rezygnacja z tego, co daje życie płciowe. Ślub ubóstwa jest wyrzeczeniem się posiadania własności. Ludzie, którzy podejmują trud zawarty w tych trzech ślubach zasługują na wielki szacunek, jeśli czynią to z czystych intencji i dobrowolnie.

Wszelkie śluby, podobnie jak przysięgi, czytamy z wielką rozważą, a jeśli je złożyliśmy, starajmy się bezwarunkowo wypełnić lub zamienić na lepsze. Mędrzec starotestamentalny przestrzega: „Daleko lepiej jest nie ślubować, aniżeli po ślubie obietnicy nie spełnić”. Bywają jednak wypadki, że ślub przestaje obowiązywać nawet wówczas, gdy nie został spełniony. Dzieje się tak wówczas, gdy ktoś nie da rady spełnić przyrzeczeń, bo na przykład zachorował. Od ślubów uroczystych można uzyskać dispensę kościelną, której udzielają biskupi na mocy władzy danej im przez Chrystusa: „Cokolwiek rozwiążecie na ziemi będzie rozwiązane i w niebie”. Można też samemu dispensować się od złożonego ślubu, ale jedynie wówczas, gdy zamienimy go na lepszy. Jeśli na przykład ślubowaliśmy odmawiać modlitwę trzy razy dziennie przez miesiąc i zmienimy go na codzienną pomoc okazywaną chorej o-

sobie w sąsiedztwie, to wówczas pierwszy ślub przestaje obowiązywać. Czyny ślubowane dają człowiekowi podwójną zasługę przed Bogiem — jedną za sam dobry czyn, drugą za wykonany ślub.

Jedno z miasteczek bawarskich dziesiątkowała dżuma w 1634 roku. Zrozpaczeni mieszkańcy błagali Boga o pomoc i złożyli ślub, że jeśli dżuma ustanie, to oni co dzień lat urządzią będą przedstawienia pasyjne. Od dnia złożenia ślubów nikt na dżumę nie umarł. Wdzięczni mieszkańcy pilnie wypełniali ślub, urządzając misteria pasyjne. Czynią tak do dziś, chociaż od czasu ustania zarazy minęło przeszło 300 lat i ślub miał prawo wygasnąć.

Jeśli nie mieliśmy jeszcze sposobności składać prawdziwych ślubów, to przynajmniej czyniliśmy różne, podobne do ślubu, przyrzeczenia z okazji Pierwszej Komunii, Bierzmowania, przynależności do harcerstwa, uczniowskie itp. Czy staramy się wypełniać wypowiedziane wówczas obietnice? Uczmy się każdemu dotrzymać danego słowa, wówczas nigdy nie popełnimy grzechu wiarołomstwa, a takim właśnie słowem określamy grzech zdeptania przysięgi.

Ks. ALEKSANDER BIELEC

MAŁA ENCYKLOPEDIA TEOLOGICZNA (856)

te zależne były bezpośrednio od óczesnego wicekróla Peru. Część dochodów Indianie zachowywali dla siebie, pozostałe zaś użytkowane były na tzw. cele ogólne. Były to wszelako pseudopanstewka, czy pseudorepubliki, nie mające w istocie nic wspólnego ze społecznościami o właściwie pojętym ustroju, wspólnotowym, komunistycznym w sensie teologicznym. W 1767 roku zakończyły one swój żywot, a zakończyły dlatego, bo w tymże roku zostali stamtąd wypędzeni jezuici.

Reformaci — to nazwa członków jednego z odłamów zakonu franciszkańskiego (→ franciszkanie), który to odłam powstał w 1532 roku opowiedziawszy się w prowadzonym wówczas już długi czas w zakonie sporze odnośnie do zaostrenia czy złagodzenia zakonnej reguły św. Franciszka, a którzy opowiedzieli się za stosowaniem surowszej reguły, reguły bardziej zbliżonej do oryginalnej reguły założyciela zakonu, a więc szanującej jej kierunek i ducha (łac. observo = uważam, strzegę, szanuję — i stąd ogólna nazwa tych, którzy chcieli trwać przy starej, surowszej, regule — ogólnie nazywano obserwantami). Zostali też oni — reformaci — zaliczeni do tzw. obserwantów (→ obserwanci; — bernardyni). Reformaci albo obserwanci w Polsce rozpoczęli działać w 1622 roku. Pap. Leon XIII w 1897 roku połączył reformatów i bernardynów, dając im nazwę Ordo Fratrum Minorum, czyli Zakon Braci Mniejszych.

Reformacja — to wielki ruch religijny, który w wyniku narastających i nasilających się konfliktów społecznych w świecie XV wieku, i od dłuższego już czasu w Kościele Zachodnim oraz w Jego stosunkach z Kościołem Wschodnim, spowodował wypowiedzenie posłuszeństwa papieżowi przez liczną społeczność chrześcijan i powstanie Kościołów niezależnych od papieża (od Rzymu, od Stolicy Apo-

stolskiej), autokefalicznych. Za początek Reformacji uważa się wystąpienie — ks. dr. Macina Lutra, który jednocześnie stał się głównym autorem całej Reformacji, jej zaś współtwórcami a zarazem i tymi, którzy w niektórych poglądach i metodach poszli własną, inną niż to chciał Luter, drogą, byli: → Jan Kalwin, → Filip Melanchton i → Ulryk Zwingli. Od 1529 roku cały ten ruch począł otrzymywać i otrzymał ogólną nazwę: protestantyzm (→ protestanci; protestantyzm). Przeciw temu ruchowi, czyli przeciw Reformacji Kościół Rzymskokatolicki zorganizował → kontrreformację w której taktycznie i organizacyjnie, również doktrynalnie, najważniejszą rolę miał spełniać sobór trydencki (1545—1563), propagandowo zaś i centralistycznie wykonawczo miał ją spełnić i faktycznie pełnił tę rolę przede wszystkim zakon jezuitów (→ jezuici).

Reformowani — Kościół Ewangelicko-Reformowany; → Jan Kalwin; → Filip Melanchton.

Reformizm — w słownictwie religijnym, kościelnym — to: 1° dążność do dokonywania reform w Kościele, czy w Kościołach w ogóle, a nawet w dotychczasowych pojmowaniach wielu poglądów a również prawd religijnych; 2° w ściślejszym znaczeniu to — amerykanizm, czyli ruch usiłujący całkowicie, doktrynalnie i organizacyjnie, przystosować religie i Kościoły do współczesności.

Regalia — (łac. rex, gen. regis = król, dop. króla; regalis = królewski) — to już raczej tylko, historycznie i ogólnie biorąc, prawa, przywileje i roszczenia królów przeszłości, szerzej — panujących i rządzących władców politycznych — w stosunku do społeczeństwa, narodu, swojego państwa, w szczególności również do Kościoła tak Zachodniego, Łacińskiego, czyli Rzymskokatolickiego, jak i Wschodniego,

**PRZEWODNICZĄCY
RADY KOŚCIOŁÓW
EWANGELICKICH
EKD PRZEBYWAŁ
W POLSCE**

Na zaproszenie Polskiej Rady Ekumenicznej w dniach od 6-10 maja br. przebywał w naszym kraju przewodniczący Rady Kościołów Ewangelickich Niemiec EKD, ks. biskup Eduard Lohse, który jest również zwierzchnikiem Kościoła Luterńskiego Hanoweru. W podróży do Polski biskupowi Lohsemu towarzyszyli: ks. nadradca Peter-Uwe Heidingsfeld z Wydziału Zagranicznego EKF i ks. Kurt Briest z Kancelarii Kościelnej EKD.

Przewodniczący Rady EKD prowadził rozmowy w Polskiej Radzie Ekumenicznej, spotkał się ze zwierzchnikami Kościołów członkowskich Rady, złożył wizytę w Towarzystwie Biblijnym oraz uczestniczył w uroczystościach związanych z 10-leciem istnienia Komisji Kontaktów Płaska Rada Ekumeniczna — Rada Kościołów Ewangelickich.

Złożył również wizytę sekretarzowi Episkopatu Kościoła Rzymskokatolickiego ks. biskupowi Bronisławowi Dąbrowskiemu.

Poza wizytami kościelno-ekumenicznymi, przewodniczący oraz dwaj członkowie Rady EKD ks. biskup Helmut Hild, wiceprzewodniczący Rady i zwierzchnik Kościoła Ewangelickiego Hesji i Nassau, ks. biskup dr Hans von Keller, członek Rady, zwierzchnik Kościoła Luterńskiego Wirtembergii zostali przyjęci przez wicepremiera Mieczysława F. Rakowskiego oraz kierownika Urzędu do Spraw Wyznań, ministra Adama Łopatkę. Ze strony Polskiej Rady Ekumenicznej: ks. biskup Janusz Narzyński, prezes i Andrzej Wojtowicz, dyrektor Radv.

Podczas obu tych spotkań przedstawiciele rządu PRL wysoko ocenili działalność Kościołów Ewangelickich Republiki Federalnej Niemiec na rzecz pojednania z narodem polskim i kształtowania sprzyjającego klimatu w swoim kraju w dziele normalizacji stosunków w duchu Układu Warszawa-Bonn. Obaj rozmówcy wyrazili nadzieję, że Kościoły ewangeliczne przyczynią się do intensyfikacji bilateralnych stosunków politycznych pomiędzy Polską a Republiką Federalną Niemiec, które obecnie uległy stagnacji.

Poza Warszawą, przewodniczący Rady EKD i pozostali członkowie delegacji przebywali na Śląsku Cieszyńskim, zapoznając się z pracą Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego w tym regionie.

Z DZIAŁALNOŚCI KKE

Konferencja Kościołów Europejskich, zrzeszająca 117 Kościołów prawosławnych, starokatolickich, anglikańskich i protestanckich naszego kontynentu, pragnie przyjąć z pomocą Kościołom

członkowskim w refleksji nad dokumentem Komisji Wiara i Ustrój Światowej Rady Kościołów na temat „Chrzta, Eucharystii i Urzędu duchownego”. Wydział Studiów KKE przygotowuje cztery konsultacje, które odbędą się w czerwcu br. w Bukareszcie, w grudniu br. w Iserlohn (RFN), w czerwcu 1985 r. w Eisenhüttenstadt (NRD) i w listopadzie 1985 r. w Londynie. Natomiast w dniach od 3 do 8 października br. w miejscowości Riva del Garda (Włochy) odbędzie się Trzecie Europejskie Spotkanie Ekumeniczne przedstawicieli KKE i rzymskokatolickiej Rady Konferencji Episkopatów Europy. Oczekuje się, że każda ze stron przyśle na to spotkanie po 40 przedstawicieli. Dwa pierwsze spotkania odbyły się w 1978 r. w Chantilly k. Paryża i w 1981 r. w Loegumkloster (Dania).

**OBRADY
KOMITETU ŚFL**

W Genewie obradował niedawno komitet Wykonawczy Światowej Federacji Luterńskiej. Było to jego ostatnie posiedzenie przed Zgromadzeniem Ogólnym, które zbierze się na przełomie lipca i sierpnia br. w Budapeszcie. Do wydarzenia tego nawiązał w swoim przemówieniu prezydent Federacji, bp Josiah Kibira. Uznał on za wielki postęp fakt, że zgromadzenie będzie się mogło zebrać po raz pierwszy w kraju socjalistycznym Europy Wschodniej. Bp Kibira ostro skrytykował politykę apartheidu w Afryce Południowej. Stwierdził, że Zgromadzenie w Budapeszcie będzie musiało stwierdzić jasno, że apartheid nie jest tematem, w którym Kościoły luterne mogą mieć odmienne poglądy.

**EKUMENIZM
W WIELKIEJ BRYTANII**

W miejscowości Chelmsford odbyło się pierwsze spotkanie członków Rzymskokatolickiej Konferencji Biskupów Anglii i Walii z przedstawicielami Kościoła Anglikańskiego i innych Kościołów protestanckich Wielkiej Brytanii. Obrady dotyczyły kwestii przystąpienia Kościoła Rzymskokatolickiego do Brytyjskiej Rady Kościołów. Spotkanie zakończyło się bez konkretnych wyników. Strona rzymskokatolicka stoi na stanowisku, że byłaby gotowa przystąpić do wspólnej organizacji Kościołów, ale pod warunkiem, że organizacja ta respektowałaby wrażliwość niższą to Brytyjska Rada Kościołów poglądy poszczególnych tradycji kościelnych na urząd duchowny. Następne spotkanie przewidziano na kwiecień br. Spotkanie w Chelmsford doszło do skutku na zaproszenie Kościoła Rzymskokatolickiego i przebiegało pod hasłem: „Postęp na drodze do jedności: możliwości i przeszkody”. Uczestniczyli w nim anglikańscy arcybiskupi Canterbury i Yorku oraz zwierzchnicy brytyjskich Kościołów wolnych.



Starokatolicki kościół w Landau/Pfalz (RFN)

**NABOŻEŃSTWO
EKUMENICZNE
W PELPLINIE
I TORUNIU**

W rzymskokatolickim seminarium duchownym diecezji chełmińskiej zostało odprawione nabożeństwo ekumeniczne. Rektor Seminarium Duchownego Księża Polłotyń w Oltarzewie, wygłosił prelekcję na temat dialogu ekumenicznego. W kościele św. Jakuba w Toruniu nabożeństwu przewodniczyli: ks. mgr J. Nowakowski i ks. proboszcz J. Więchowiak. Uczestniczyli w nim ks. pastor Molina i prawosławny proboszcz ks. Mikołaj. Podobne nabożeństwo odbyło się w kościele ewan-

gelicko-augsburskim i w kościele prawosławnym.

**SYNOD GENERALNY
ANGLIKANÓW**

W W. Brytanii odbył się Synod Generalny Kościoła Anglikańskiego, podczas którego prymas anglikański ks. acbp dr Robert Runcie — ordynariusz Canterbury powierzył specjalnej komisji ekspertów opracowanie uproszczonej procedury, która w określonych przypadkach umożliwiłaby rozwiedzionym na ponowne zawarcie małżeństwa w Kościele. Wniosek przyjęto 295 głosami przy 130 sprzeciwach.



Anglikańska katedra w Canterbury (W. Brytania)

K O Ś C I O Ł O T



Andrzej
Frycz
Modrzewski
— rzeźbił
Stanisław
Sikory

*Spółeczno-religijny portret
wybitnych Polaków (3)*

**Andrzej Frycz Modrzewski
— O POLSKI KOŚCIÓŁ**

Wśród wielu uczonych „złotego wieku” polskiego Odrodzenia, którzy dzielami swymi kształtowali nowe prądy w życiu społeczno-politycznym, należy wymienić Andrzeja Frycza Modrzewskiego (1503—1572). Na tle publicystyki związanej z walką o egzystencję praw szczególne miejsce zajął właśnie Modrzewski, zwany „ojcem polskiej myśli demokratycznej”, propagator równości ludzi wobec prawa, przenikliwy krytyk współczesnego stanu praw, obyczajów i instytucji społecznych.

Osiągnięcia twórcze Reja, Kochanowskiego i Modrzewskiego wyznaczają szczytowe możliwości polskiego Renesansu.

Do głównych zasług tej świetnej epoki rozkwitu należało bowiem m.in. upowszechnienie kultury humanistycznej w różnych kręgach społecznych.

W tym czasie znane były w Polsce, z wydań łacińskich lub tłumaczone na język polski, dzieła Erazma z Rotterdamu. Uczyły one krytycyzmu wobec przekazywanej z pokolenia na pokolenie tradycji i propagowały postawę poszukiwania prawdy i zasad moralności we wspólnym wysiłku rozumu i we wzajemnej tolerancji. Modrzewski w swym odważnym i medycyjnym działaniu był wiernym uczniem słynnego Rotterdamczyka. Powoływał bowiem wszystkie sporne kwestie społeczne przed „trybunał rozumu”, tak jak Kopernik, który zawierzył poznawczej sile rozumu ludzkiego. Jak Kopernik obserwował ruchy ciał niebieskich, szukając praw, które nimi rządzą, tak Modrzewski obserwował bieg życia ludzi i spraw społecznych, aby określić charakter panującego w nich porządku. „Niech tylko — pisał Modrzewski — rzecz pójdzie przed trybunał rozumu, a nie zuchwalstwa i przewrotnych narzędności, niech zasiądą sędziowie, dla których dobro Ojczyzny i dostojeństwo praw ważniejsze jest od zysku, zemsty i bezbożnego panoszenia się, którzy chcą, aby prawo i dobro miało swą moc zgodnie z naturą, a nie ze względu na jakiś stan, którzy chcą zaprowadzić dla wszystkich żyjących w tej Rzeczypospolitej prawo równe”.

Przed trybunałem rozumu mają być rozstrzygane problemy praw niesprawiedliwych, pozwalających na samowolę szlachty i wyzyskiwanie chłopów, niwecząca zasady naturalnej i chrześcijańskiej równości ludzi, zezwalająca na nietolerancję i fanatyzm. Jedynie powiązanie mądrości ze sprawiedliwością jest użyteczne dla ludzi. Te słowa były dewizą, głównym hasłem walki o przebudowę Rzeczypospolitej. Program takiej przebudowy przedstawił w sposób najbardziej konsekwentny właśnie Modrzewski i w jego działalności wyraziła się najpełniej nowa wiedza o rzeczywistości społecznej i nowy pogląd na świat w tej dziedzinie.

Niestety, uczeni tej miary, co Kopernik i Modrzewski, nie znaleźli należnego uznania wśród siebie współczesnych, lecz dopiero po wiekach doceniono ich prace. Na tyle bowiem „lotem śmiałej myśli naukowo-filozoficznej wyprzedzili swe czasy”.

Andrzej Frycz Modrzewski nie cieszył się zasłużoną sławą w czasach, w jakich przyszło mu żyć. Przez długie wieki pozostawał w niepamięci, toteż badacze jego życia i twórczości musieli pokonać wiele trudności, aby przekazać nam biografię tego człowieka i najbardziej postępowego pisarza politycznego polskiego Renesansu. Jeszcze w początkach naszego stulecia wyrażano pogląd, jakoby Modrzewski był mieszczaninem i Niemcem. Szczegółowe badania dowiodły jednak niezbitcie, że Andrzej Piotr (tak bowiem zapisał się jako student na uniwersytecie w Wittenberdze) Frycz Modrzewski był Polakiem z krwi i kości oraz szlachcicem. Pisarz podpisywał się: Andrzej Frycz, po łacinie Andreas Fricius. Forma bardziej rozwinięta: Frycz z Modrzwia, czyli Modrzewski. Nie wiemy dokładnie, kiedy się urodził. Nastąpiło to prawdopodobnie między rokiem 1502 a 1506 (na ogół przyjmuje się rok 1503) w Wolborzu, koło Sieradza. Pochodził z rodziny drobnej szlachty, był synem Jakuba — wójta z Wolborza. Pierwszą zbiorowością, z którą się zetknął — poza rodziną — było miasteczko Wolbórz, cała właściwie parafia. Ona bowiem wiązała całą okolicę. Przy rynku, na placu kościelnym, znajdowała się szkoła parafialna, do której ojciec oddał małego Andrzeja Piotra. Po ukończeniu szkoły parafialnej w Wolborzu, a potem w Krakowie (na Kazimierzu), oraz osiągnięciu wymaganego wieku (14 lat), Andrzej zapisał się w roku 1517 na wydział filozoficzny Akademii Krakowskiej. Wydział filozoficzny tejże uczelni był niejako przygotowawczy do wydziału prawa, medycyny lub teologii, czyli spełniał rolę dzisiejszej szkoły średniej.

Studia Modrzewskiego w Krakowie przypadły na lata 1517—1522. Po dwóch latach uczęszczania na wydział filozoficzny uzyskał bakalaureat, przyjął niższe święcenia kapłańskie, rozpoczął studiowania teologii, lecz nie starał się o wyższy tytuł — magistra. Nie wynikało to z braku pilności czy niechęci do nauki, lecz z innej przyczyny, mianowicie stopnie naukowe nie były potrzebne wówczas synom magnatów i szlachty. Szło bowiem nie o formalność, lecz o faktyczny zasób wiedzy.

Akademia Krakowska była uczelnia katolicka, toteż w epoce reformacji nie mogła liczyć na szeroki napływ protestantów. W albumie studentów Andrzeja Frycza Modrzewski zanotowany został jako Andrzej syn Jakuba z Wolborza — z późniejszym dopiskiem: haereticus.

W r. 1523 Modrzewski zdecydował się — wzorem synów mieszczan i drobnej szlachty — na karierę dworską. Wybrał dwór prymasa Jana Łaskiego (1455/56—1531). Rozpoczął pracę w kancelarii. Dokonał świadomego wyboru, gdyż prymas Jan Łaski, arcybiskup gnieźnieński, był jedną z najciekawszych postaci w ówczesnej Polsce. Po dwóch latach Modrzewski zatrudniony został u biskupa poznańskiego Jana Łatańskiego (1499—1560) — późniejszego biskupa krakowskiego i arcybiskupa gnieźnieńskiego na stanowisku notariusza publicznego.

Modrzewski, pracując u Jana Łatańskiego, nie zerwał kontaktów z Łaskimi. Przeciwnie, łączyły go z rodziną Łaskich bliskie stosunki. Na dworze prymasa rozwijał swoje zainteresowania prawnicze, poznawał interesujących ludzi. Wraz z obu dostojnikami kościelnymi młody sekretarz nieustannie podróżował, uczestniczył w sejmach, obserwując ich obrady. W roku 1526 spotkał się z bratankiem i imiennikiem prymasa — młodym Janem Łaskim, który wrócił właśnie z podróży zagranicznych i pozostawał pod szczególnym urokiem wielkiego humanisty holenderskiego — słynnego Erazma z Rotterdamu.

W roku 1529 zmarł ojciec Modrzewskiego. Po przejściu spadku w Wolborzu, Andrzej Piotr rozpoczyna pracę u boku młodego Jana Łaskiego — znanego i zasłużonego działacza reformacji, w pierw kapłana katolickiego, kanonika, prałata, potem — protestanta znanego w kraju i za granicą, chcącego po r. 1556 zorganizować w Polsce — z poleceniem wszystkich wyznań — jeden Kościół narodowy. Pracując u Łaskiego, Modrzewski dużo podróżował — był jakiś czas w Niemczech, gdzie zapoznał się z rozwijającym się tam protestantyzmem i jego przywódcami: Lutrem, Melanctonem i in. Prawdopodobnie poznał też osobiście wielkiego holenderskiego humanistę, Erazma z Rotterdamu — Desiderius Erasmus (1466—1536) — na krótko przed jego śmiercią, bo właśnie w r. 1536 z polecenia Jana Łaskiego transportował do Polski bibliotekę Erazma, zakupioną przez Łaskiego. W r. 1531 Modrzewski zapisał się na uniwersytet w Wittenberdze, stawiący wówczas główny ośrodek reformacji w Niemczech, sprzyjający luteranizmowi. Europa pogrążona była wówczas w sporach wyznaniowych, toteż Modrzewski z zapałem zabrał się do studiowania książek — tym razem religijnych, ponieważ — jak sam później napisał — widział „szarpanie się o wiarę”. Zabrał się tedy do czytania pism obydwoich stron, z pełnym bezstronnością nastawieniem, a równocześnie na tyle ostrożnym, aby nie utrudnić sobie poznania prawdy opinii. Zafascynowała go religia, na równi ze sprawami ustrojowymi. Studia swoje w Wittenberdze musiał jednak przerwać, na skutek wydania przez króla Zygmunta Starego edyktu zabraniającego Polakom studiowania w ośrodkach reformacji. Pozostał jednak w Niemczech do r. 1540.

Wrócił do kraju około r. 1540, już jako dojrzały, trzydziestokilkuletni mężczyzna. W Krakowie znalazł się od razu w centrum spraw politycznych i kulturalnych. Brał udział w dyskusjach w domu Andrzeja Trzecieckiego — starszego (ojca autora biografii Reja). Spotykałi się tam wybitni działacze i pisarze, dyskutując na temat najbardziej palących problemów społecznych i religijnych. Nie brakło tam również Mikołaja Reja.

Czterdziestoletni Andrzej Frycz Modrzewski zdecydował się na debiut pisarski. Po raz pierwszy, jako pisarz wystąpił w r. 1543, o którym mówi się, że był to rok przełomowy. Zbiegło się

wówczas kilka wydarzeń: ogłoszenie dzieła „O obrotach sfer niebieskich” Mikołaja Kopernika, „Krótkiej rozprawy między trzema osobami: Panem, Wójtem i Plebanem” Mikołaja Reja, kres życia poety łacińskiego Klemensa Janickiego oraz wystąpienie Modrzewskiego w sprawach ustrojowych.

Modrzewski uzależniał pomysłowość państwa od wykształcenia jego mieszkańców, których wzywał: „Nie ma bodaj drogi, na której był łatwiej dojść do mądrości, jak przez najusilniejsze czytania”. Pierwsza jego rozprawa nosiła tytuł: „Lascius, sive de poena homocidi — Łaski, czyli o karze za męzobójców”.

Liczne zabójstwa były plagą ówczesnej Polski, a dotychczasowe prawa nie zdołały zapobiec ich rozpowszechnianiu się, miały się bowiem z poczuciem sprawiedliwości społecznej. Modrzewski atakował więc w swej rozprawie niesprawiedliwe prawo o męzobójstwie, na mocy którego za zabicie szlachcica przez mieszczanina lub chłopca groziła zabójcy kara śmierci, a w przypadku odwrotnym, jeśli szlachcic zabił mieszczanina lub chłopca, płacił tylko 10 grzywien, bez kary więzienia. Traktat swój napisał Modrzewski w formie mowy — zgodnie z ówczesnymi zwyczajami humanistycznymi.

W latach 1543—1545 napisał jeszcze 3 mowy o karze za męzobójstwo, które nie odniosły jednak pożądanego skutku i sejm w r. 1543 nie podjął, niestety, rewizji przestarzałego prawa. Z wielkim temperamentem i pasją potępiał Modrzewski niesprawiedliwość, pisząc m.in.: „To pewnie i kulawemu szlachcicowi dasz pierwszeństwo w wyścigu przed plebejuszem o szybkich nogach”. Nawet przyjaciele pisarza zaszkoceni byli śmiałością sformułowań i celnością myśli Modrzewskiego. Często więc Modrzewski musiał występować pod pseudonimem. Prowadził upartą walkę o sprawiedliwe prawa przez cztery lata. Powoływał się często na Pismo Święte, sięgał do argumentów etycznych — i to nawet w stosunku do duchowieństwa. W ciągu tych lat stał się wybitnym, szeroko znanym pisarzem politycznym.

Ważnym momentem w życiu Modrzewskiego stało się powołanie go na stanowisko sekretarza królewskiego w r. 1547 na dworze panującego wówczas w Polsce króla Zygmunta Augusta.

W tym czasie obradował w Trydencie sobór powszechny Kościoła katolickiego. Jego tematem były sposoby walki z reformacją i dokonanie odnowy wewnętrznej, zwłaszcza problem kleru. W Polsce mówiło się o zorganizowaniu Kościoła Narodowego, niezależnego od Rzymu, co bardzo niepokoiło papieża Pawła III. Wiedział on bowiem o postawie tolerancyjnej w sprawach wiary króla Zygmunta Augusta. Z drukarni Scharfera wyszła „Mowa o wysłaniu posłów na sobór chrześcijański” Modrzewskiego (1546). W „Mowie” uzasadniał on konieczność wysłania delegacji polskiej do Trydentu, która to delegacja reprezentowałaby przede wszystkim interesy własnego kraju. Ponadto wyraził nową zasadę zwiazania Kościoła z potrzebami Ojczyzny, czyli jedną z zasad Koś-

ciola narodowego. W sprawach wiary — głosił pisarz — nie mogą decydować tylko biskupi, lecz cały naród.

Modrzewski napisał w r. 1549 dwa traktaty: „Dialog o przyjmowaniu przez świeckich Komunii św. pod dwiema postaciami” oraz rozprawę w sprawie zniesienia bezżeństwa księży. Oporając się na słowach św. Pawła (z Listu do Koryntian 7) — „Bonum est homini uxorem non tangere”, autor dowodzi, że św. Paweł wcale nie wypowiadał się przeciw zakładowi rodzin przez duchownych. Wspomniana rozprawa stanowiła dalszy krok naprzód w drodze Modrzewskiego do reformacji.

Po wielu podróżach zagranicznych Modrzewski osiadł w Krakowie (1550) i poświęcił się intensywnej pracy pisarskiej. Pracował teraz nad pomnikowym dziełem swego życia: O poprawie Rzeczypospolitej — będącym syntezą jego dotychczasowych studiów. W końcu czerwca r. 1551 spod pras drukarskich u Łazarza Andrysowicza w Krakowie wyszła obszerna praca pt. „Commentatorium de Republica emendanda libri quatuor: libet primus de moribus, secundus de legibus, tertium de bello, quartus de ecclesia, quintus de schola”. Było to osiągnięcie pisarskie przekraczające wszystkie dotychczasowe. Po raz pierwszy ktoś napisał syntezę całego ustroju, zajął się obyczajami, prawami wojną, Kościołem i szkolnictwem. Niestety, Księgi o Kościele i o szkole skonfiskowała cenzura kościelna. Modrzewski czynił starania, aby wydać całość dzieła za granicą. W tym celu wysłał manuskrypty znanemu bazylijskiemu drukarzowi a swemu serdecznemu przyjacielowi — Oporynowi, przy czym uzupełnił: poszerzył Księgę o Kościele. Oporyn wydał w r. 1554, w bardzo starannej szacie, dzieło Modrzewskiego i odesłał je do ważniejszych osobistości w całej Europie, zyskując tym sposobem autorowi wielu zwolenników i sympatyków. Dzieło Polaka zostało za granicą wielu zwolenników, wielkie uznanie i popularność, tak że już w r. 1557 jego drugie wydanie było już wyczerpane. Modrzewski przystąpił do opracowania trzeciego, ostatniego z swego życia, wydania. W latach 1555—1556 napisał szereg rozpraw teologicznych, będących uzupełnieniem Księgi o Kościele: O małżeństwie, o poście, o ofiarach za zmarłych, o powadze Słowa Bożego, o usprawiedliwieniu, o Sakramencie Ołtarza, o hierarchii kościelnej. Traktaty te, zebrane razem, stanowią treść Księgi drugiej o Kościele, ostatecznie zredagowanej w r. 1556.

Sprawa reformy Kościoła zajęła Modrzewskiemu 2/3 pism. Za największą przeszkodę w rozkwicie Ojczyzny uważał rozbięcie społeczeństwa na cały szereg obozów religijnych, powodujące właśnie, spory, brak jedności, a więc — niezgodę wewnętrzną. Religijny odcinek życia uznał za niewralgiczny punkt, od którego należałoby rozpocząć naprawę stosunków w szesnastowiecznej Polsce. Dlatego przez całe życie rozbudowywał i poszerzał program organizacji i doktryny Kościoła, aż wypracował wreszcie

dokończenie na str. 14

Andrzej Frycz Modrzewski nie eszył się zasłużoną sławą w asach, w jakich przyszło mu ó. Przez długie wieki pozostał w niezapamiętaniu, toteż badacze go życia i twórczości musieli okonać wiele trudności, aby rzekazać nam biografię tego ołowego i najbardziej postępoego pisarza politycznego polskiego Renesansu. Jeszcze w początkach naszego stulecia wyrażano pogląd, jakoby Modrzewski był mieszczaninem i Niemcem. Szczegółowe badania doriodły jednak niezbitcie, że Andrzej Piotr (tak bowiem zapisał się jako student na uniwersytecie w Wittenberdze) Frycz Modrzewski był Polakiem z krwi i kości raz szlachcicem. Pisarz podpisywał się: Andrzej Frycz, po łacinie Andreas Fricius. Forma bardziej rozwinięta: Frycz Modrewia, czyli Modzewski. Nie wiemy dokładnie, kiedy się urodził. Nastąpiło o prawdopodobnie między rokiem 1502 a 1506 (na ogół przyjmuje się rok 1503) w Wolborzu, koło Sieradza. Pochodził z rodziny drobnej szlachty, był synem Jakuba — wójty z Wolborza. Pierwszą zbiorowością, którą się zetknął — poza rodziną — było miasteczko Wolbórz a właściwie parafia. Ona bowiem wiązała całą okolicę. Przy rynku, na placu kościelnym, znajdowała się szkoła parafialna, do której ojciec oddał małego Andrzeja Piotra. Po ukończeniu szkoły parafialnej w Wolborzu, a potem w Krakowie (na Kazimierzu), oraz osiągnięciu wymaganego wieku (14 lat), Andrzej zapisał się w roku 1517 na wydział filozoficzny Akademii Krakowskiej. Wydział filozoficzny teje uczelni był niejako przygotowawczy do wydziału prawa, medycyny lub teologii, czyli spełniał rolę dzisiejszej szkoły średniej.

Studia Modrzewskiego w Krakowie przypadły na lata 1517—1522. Po dwóch latach ucieszczania na wydział filozoficzny uzyskał bakalaureat, przyjął niższe święcenia kapłańskie, rozpoczął studiowania teologii, lecz nie starał się o wyższy tytuł — magistra. Nie wynikało to z braku pilności czy niechęci do nauki, lecz z innej przyczyny, mianowicie stopnie naukowe nie były potrzebne wówczas synom magnatów i szlachty. Szło bowiem nie o formalność, lecz o faktyczny zasób wiedzy.

Akademia Krakowska była uczelnia katolicka, toteż w epoce reformacji nie mogła liczyć na szeroki napływ protestantów. W albumie studentów Andrzej Frycz Modrzewski zanotowany został jako Andrzej syn Jakuba z Wolborza — z późniejszym dopiskiem: haereticus.

W r. 1523 Modrzewski zdecydował się — wzorem synów mieszczan i drobnej szlachty — na karierę dworską. Wybrał dwór prymasa Jana Łaskiego (1455/56—1531). Rozpoczął pracę w kancelarii. Dokonał świadomego wyboru, gdyż prymas Jan Łaski, arcybiskup gnieźnieński, był jedną z najciekawszych postaci w ówczesnej Polsce. Po dwóch latach Modrzewski zatrudniony został u biskupa poznańskiego Jana Łalskiego (1499—1560) — późniejszego biskupa krakowskiego i arcybiskupa gnieźnieńskiego na stanowisku notariusza publicznego.

Modrzewski, pracując u Jana Łalskiego, nie zerwał kontaktów z Łaskimi. Przeciwnie, łączyły go z rodziną Łaskich bliskie stosunki. Na dworze prymasa rozwijał swoje zainteresowania prawnicze, poznawał interesujących ludzi. Wraz z obu dostojnikami kościelnymi młody sekretarz nieustannie podróżował, uczestniczył w sejmach, obserwując ich obrady. W roku 1526 spotkał się z bratankiem i imiennikiem prymasa — młodym Janem Łaskim, który wrócił właśnie z podróży zagranicznych i pozostawał pod szczególnym urokiem wielkiego humanisty holenderskiego — słynnego Erazma z Rotterdamu.

W roku 1529 zmarł ojciec Modrzewskiego. Po przejęciu spadku w Wolborzu, Andrzej Piotr rozpoczyna pracę u boku młodego Jana Łaskiego — znanego i zasłużonego działacza reformacji, wprerw kapłana katolickiego, kanonika, prałata, potem — protestanta znanego w kraju i za granicą, chcącego po r. 1556 zorganizować w Polsce — z połączeniem wszystkich wyznań — jeden Kościół narodowy. Pracując u Łaskiego, Modrzewski dużo podróżował — był jakiś czas w Niemczech, gdzie zapoznał się z rozwijającym się tam protestantyzmem i jego przywódcami: Lutrem, Melanchtonem i in. Prawdopodobnie poznał też osobiście wielkiego holenderskiego humanistę. Erazma z Rotterdamu — Desiderius Erasmus (1466—1536) — na krótko przed jego śmiercią, bo właśnie w r. 1536 z polecenia Jana Łaskiego transportował do Polski bibliotekę Erazma, zakupioną przez Łaskiego. W r. 1531 Modrzewski zapisał się na uniwersytecie w Wittenberdze, stanowiący wówczas główny ośrodek reformacji w Niemczech, sprzyjający luteranizmowi. Europa pogrążona była wówczas w sporach wyznaniowych, toteż Modrzewski z zapałem zabrał się do studiowania ksiązek — tym razem religijnych, ponieważ — jak sam później napisał — widział „szarpanie się o wiarę”. Zabrał się tedy do czytania pism obydwóch stron, z pełnym bezstronnością nastawieniem, a równocześnie na tyle ostrożnym, aby nie utrudnić sobie poznania prawdy przyjęcie z góry jakiegokolwiek opinii. Zafascynowała go religia, na równi ze sprawami ustrojowymi. Studia swoje w Wittenberdze musiał jednak przerwać, na skutek wydania przez króla Zygmunta Starego edyktu zabraniającego Polakom studiowania w ośrodkach reformacji. Pozostał jednak w Niemczech do r. 1540.

Wrócił do kraju około r. 1540, już jako dojrzały, trzydziestokuletni mężczyzna. W Krakowie znalazł się od razu w centrum spraw politycznych i kulturalnych. Brał udział w dyskusjach w domu Andrzeja Trzecieckiego — starszego (ojca autora biografii Reja). Spotykali się tam wybitni działacze i pisarze, dyskutując na temat najbardziej palących problemów społecznych i religijnych. Nie brakło tam również Mikołaja Reja.

Czterdziestoletni Andrzej Frycz Modrzewski zdecydował się na debiut pisarski. Po raz pierwszy, jako pisarz wystąpił w r. 1543, o którym mówi się, że był to rok przełomowy. Zbiegło się

wówczas kilka wydarzeń: ogłoszenie dzieła „O obrotach sfer niebieskich” Mikołaja Kopernika, „Krótkiej rozprawy między trzema osobami: Panem, Wójtem i Plebanem” Mikołaja Reja, kres życia poety łacińskiego Klemensa Janickiego oraz wystąpienie Modrzewskiego w sprawach ustrojowych.

Modrzewski uzależnił pomysłność państwa od wykształcenia jego mieszkańców, których wzywał: „Nie ma bodaj drogi, na której był łatwiej dojść do mądrości, jak przez najusilniejsze czytania”.

Pierwsza jego rozprawa nosiła tytuł: „Lascius, sive de poena homicidi — Łaski, czyli o karze za męzobójców”.

Liczne zabójstwa były plagą ówczesnej Polski, a dotychczasowe prawa nie zdołały zapobiec ich rozpowszechnianiu się, miały się bowiem z poczuciem sprawiedliwości społecznej. Modrzewski atakował więc w swej rozprawie niesprawiedliwe prawo o męzobójstwie, na mocy którego za zabicie szlachcica przez mieszczanina lub chłopą groziła zabójczy kara śmierci, a w przypadku odwrotnym, jeśli szlachcic zabił mieszczanina lub chłopą, płacił tylko 10 grzywien, bez kary więzienia. Traktat swój napisał Modrzewski w formie mowy — zgodnie z ówczesnymi zwyczajami humanistycznymi.

W latach 1543—1545 napisał jeszcze 3 mowy o karze za męzobójstwo, które nie odniosły jednak pożądanego skutku i sejm w r. 1543 nie podjął, niestety, rewizji przestarzałego prawa. Z wielkim temperamentem i pasją potępiał Modrzewski niesprawiedliwość, pisząc m.in.: „To pewnie i kulawemu szlachcicowi dasz pierwszeństwo w wyścigu przed plebejuszem o szybkich nogach”. Nawet przyjaciele pisarza zaszkokowani byli śmiałością sformułowań i celnością myśli Modrzewskiego. Często więc Modrzewski musiał występować pod pseudonimem. Prowadził upartą walkę o sprawiedliwe prawa przez cztery lata. Powoływał się często na Pismo Święte, sięgał do argumentów etycznych — i to nawet w stosunku do duchowieństwa. W ciągu tych lat stał się wybitnym, szeroko znanym pisarzem politycznym.

Ważnym momentem w życiu Modrzewskiego stało się powołanie go na stanowisko sekretarza królewskiego w r. 1547 na dworze panującego wówczas w Polsce króla Zygmunta Augusta.

W tym czasie obradował w Trydencie sobór powszechny Kościoła katolickiego. Jego tematem był sposób walki z reformacją i dokonanie odnowy wewnętrznej, zwłaszcza problem kleru. W Polsce mówiło się o zorganizowaniu Kościoła Narodowego, niezależnego od Rzymu, co bardzo niepokoiło papieża Pawła III. Wiedzieli on bowiem o postawie tolerancyjnej w sprawach wiary króla Zygmunta Augusta. Z drukarni Scharfera wyszła „Mowa o wysłaniu posłów na sobór chrześcijański” Modrzewskiego (1546). W „Mowie” uzasadniał on konieczność wysłania delegacji polskiej do Trydentu, która to delegacja reprezentowałaby przede wszystkim interesy własnego kraju. Ponadto wyraził nową zasadę zwiazania Kościoła z potrzebami Ojczyzny, czyli jedną z zasad Koś-

ciola narodowego. W sprawach wiary — głosił pisarz — nie mogą decydować tylko biskupi, lecz cała naród.

Modrzewski napisał w r. 1549 dwa traktaty: „Dialog o przyimowaniu przez świeckich Komunii św. pod dwiema postaciami” oraz rozprawę w sprawie zniesienia beżeństwa księży. Opierając się na słowach św. Pawła (z Listu do Koryntian 7) — „Bonum est homini uxorem non tangere”, autor dowodzi, że św. Paweł wcale nie wypowiadał się przeciw zakładowi rodzin przez duchownych. Wspomniana rozprawa stanowiła dalszy krok naprzód w drodze Modrzewskiego do reformacji.

Po wielu podróżach zagranicznych Modrzewski osiadł w Krakowie (1550) i poświęcił się intensywnej pracy pisarskiej. Pracował teraz nad pomnikowym dziełem swego życia: O poprawie Rzeczypospolitej — będącym syntezą jego dotychczasowych studiów. W końcu czerwca r. 1551 spod pras drukarskich u Łazarza Andrysowicza w Krakowie wyszła obszerna praca pt. „Commentatorium de Republica emendanda libri quatuor: liber primus de moribus, secundus de legibus, tertius de bello, quartus de ecclesia, quintus de schola”. Było to osiągnięcie pisarskie przekraczające wszystkie dotychczasowe. Po raz pierwszy ktoś napisał syntezę całego ustroju, zajął się obyczajami, prawami wojną, Kościołem i szkolnictwem. Niestety, Księgi o Kościele i o szkole skonfiskowała cenzura kościelna. Modrzewski czynił starania, aby wydać całość dzieła, za granicą. W tym celu wysłał manuskrypty znanemu bazylijskiemu drukarzowi a swemu serdecznemu przyjacielowi — „Oporynowi, przy czym uzupełnił i poszerzył Księgę o Kościele. Oporyn wydał w r. 1554, w bardzo starannej szacie, dzieło Modrzewskiego i rozesłał je do ważniejszych osobistości w całej Europie, zyskując tym sposobem autorowi wielu zwolenników i sympatyków. Dzieło Polaka zostało za granicą wielu zwolenników, wielkie uznanie i popularność, tak że już w r. 1557 jego drugie wydanie było już wyczerpane. Modrzewski przystąpił do opracowania trzeciego, ostatniego z swego życia, wydania. W latach 1555—1556 napisał szereg rozpraw teologicznych, będących uzupełnieniem Księgi o Kościele: O małżeństwie, o poście, o ofiarach za zmarłych, o powadze Słowa Bożego, o usprawiedliwieniu, o Sakramencie Ołtarza, o hierarchii kościelnej. Traktaty te, zebrane razem, stanowią treść Księgi drugiej o Kościele, ostatecznie zredagowanej w r. 1556.

Sprawa reformy Kościoła zajęła Modrzewskiemu 2/3 pism. Za największą przeszkodę w rozkwicie Ojczyzny uważał rozbięcie społeczeństwa na cały szereg obozów religijnych, powodujące właśnie, spory, brak jedności, a więc — niezgodę wewnętrzną. Religijny odcinek życia uznał za newralgiczny punkt, od którego należałoby rozpocząć naprawę stosunków w szesnastowiecznej Polsce. Dlatego przez całe życie rozbudowywał i poszerzał program organizacji i doktryny Kościoła, aż wypracował wreszcie

dokończenie na str. 14

(5)

data, okres	lokalizacja geograficzna polityczna	fakty, wydarzenia
567	Galia	Zwycięstwo Chlodwiga nad Wizygotami pod Poitiers i podporządkowanie prawie całej Galii.
526—546	Italia	Budowa kościoła San Vitale w Rawennie.
527—565	Cesarstwo wschodniorzymskie	Rządy Justyniana zwanego Wielkim. Podejmował liczne wyprawy wojenne dla odbudowy dawnego cesarstwa, choć jego podboje nie były trwałe. Za jego panowania — <i>Codex Justinianum</i> , budowa kościoła św. Zofii (Hagia Sophia) w Konstantynopolu i bazyliki San Vitale w Rawennie.
529	Italia	Założenie przez Benedykta z Nursji klasztoru benedyktynów na Monte Cassino w miejscu dawnego sanktuarium pogańskiego.
529	Cesarstwo wschodniorzymskie — Ateny	Zamknięcie Akademii Platonskiej, istniejącej od 387 r. p.n.e., edyktem Justyniana, uważającego Akademię za ostatni ośrodek myśli niechrześcijańskiej.
532	Konstantynopol	Budowa Kościoła św. Zofii (Hagia Sophia), pierwszej budowli z kopułą opartą na założeniu kwadratowym.
533	Afryka	Początek zwycięskiej kampanii Belizariusza, wodza cesarza Justyniana w Afryce, w celu odzyskania tego terytorium pozostającego pod władzą Wandalów.
534	Konstantynopol	Wprowadzenie w życie tzw. Kodeksu Justyniana (<i>Corpus Iuris Civilis</i> — całościowy kształt prawa cywilnego) stanowiącego zamknięcie i ukoronowanie całych wieków rozwoju prawa, do dziś podstawowego źródła do poznania prawa rzymskiego.
536—552	Italia	Wojny gockie, rozpoczęte przez Justyniana dla odzyskania Italii. Dwie kampanie Belizariusza i jedna Narzesa doprowadziły do rozgromienia Gotów.
547—549	Europa wschodnia	Najazdy Słowian na Bałkany. Zniszczenie Dalmacji, zagrożenie Konstantynopola.
552	Świat azjatycki	Wprowadzenie do Japonii buddyzmu, za pośrednictwem Korei.
552	Azja Środkowa	Utworzenie cesarstwa tureckiego w Azji Środkowej.
568	Italia	Włarcie Longobardów, plemienia północno-germańskiego do Italii. Założenie królestwa Longobardów pod wodzą Alboina.
570	Świat islamski	Narodziny Mahometa.
589	Europa	Przyjęcie katolicyzmu przez Wizygotów.
590—604	Rzym	Pontyfikat Grzegorza I; podporządkowanie duchowej zwierzchności papieża większości krajów Zachodu. Przeważająca rola papieża we Włoszech.
597	Brytania	Misja Grzegorza I do Brytanii i chrystianizacja państw anglosaskich.
600	Ameryka Północna	Apogeum cywilizacji i kultury Majów w Meksyku.



W zakładzie foluszniaka — malowidło ściennie z Pompei.

Odrodzenie bajki literackiej, jakie miało miejsce na przełomie XIX i XX wieku zapoczątkowało wydanie w roku 1902 „Bajek” Jana Lemańskiego. Ten wybitny liryk-ironista większość swych utworów publikował w „Głosie” i „Chimerze” tygodniku, w którym ogłaszała swe utwory młodopolska cyganeria literacka.

Podporządkowanie ezopowej formy bajki modernistycznym tendencjom wiersza było szczególnie zasługą Lemańskiego. Zwłaszcza w odniesieniu do bohaterów bajek, których postacie są pogłębione psychologicznie i wzbogacone pod względem emocjonalnym. Wyeksponowanie doznań i emocji, psychologicznej strony utworu jest dla Lemańskiego nader ważne, toteż temu właśnie podporządkowana jest fabuła. Zmienia to oczywiście dotychczasową strukturę bajki, zwłaszcza w zakresie narracji. Również tradycyjna alegoria przybiera u Lemańskiego formę symbolu, co z kolei warunkuje otwartą, swobodną kompozycję. Jako twórca swoistego stylu bajki lirycznej łączy Lemański elementy wzności z elementami mowy potocznej, w bardzo śmiało wyrażenia wplata kunsztowne zwroty poetyckie. Nie gardzi żargonem. Osiągnięciu zamierzonej ekspresji sprzyja zaś zmienny rytm wiersza wolnego.

Swobodne przejście od patosu do rubasznego (niekiedy) komizmu cechuje wiele utworów Lemańskiego, szczególnie tzw. bajkę synkretyczną. Nie unika w nich autor obrazów i postaci przejawskrawionych, które potęguje ironia, sarkazm a nawet szyderstwo. Niekiedy już same imiona bohaterów są elementem kpiny czy ironii, zastrzają wymowę utworu. Oto np. bohaterowie bajki „Ruch etyczny”, jako swoiści przedstawiciele swego gatunku noszą imiona: „Gnojoryj, Wkorytowłaz”.

Poza bajką liryczną i satyryczną uprawiał Lemański również oryginalny gatunek bajki — parodii. Pisał je najczęściej prozą („Proza ironiczna”). Na uwagę zasługuje w nich zwłaszcza bardzo dowolna interpretacja Ezopowych wątków, polegająca na często stosowanej zamianie ról bohaterów, jak chociażby w znanej bajce „Lis i kozieł”.

Raz wpadł lis do suchej studni.
 „Łatwo wpaść, a wyleźć trudniej! —
 Mruknął... Wtem nad cembrowiną
 Ujrzy kozła. „Skocz tu ino —
 Kozieł — Miam, miam, co tu za woda!
 Jak czystość i ochłoda!
 A jak perli się i skrzy się!
 Skacz, pij” — „Dzięki, panie lisie! —
 Kozieł na to: Mam powody
 Powstrzymywać się od wody.
 Od wody mnie w brzuchu kole:
 Pijam tylko alkohole.
 Czołem...” I cap najbezpieczniej
 Powędrował do gorzelni.
 A lis w studni tej bezradnie
 Kręcił się, aż zdechl tam na dnie.

Neograniczone możliwości parodiowania ezopowych czy lafontenowskich wątków sprzyjały rozwojowi bajki jako gatunku literackiego; stwarzały nowe w zakresie nowatorskich ujęć czy interpretacji. Wzbogacały dotychczasowe formy bajki, przedłużając tym samym żywot fabuliastyki. Toteż oprócz Jana Lemańskiego zajmowali się twórczością bajkopisarską również inni poeci Młodej Polski. Niepoślednią rolę odegrali na tym polu Benedykt Hertz i Julian Ejsmond. Debiutujący prawie równocześnie z Lemańskim Hertz (Pierwsze swoje bajki wydał w 1903 r.), słynny był zwłaszcza jako recytator własnych utworów. W roku 1911 „Tygodnik Wileński” pisał: „komu zaś los szczególnie dał raz usłyszeć bajkę Herteza we własnej deklamacji autora, ten jej już chyba nigdy nie zapomni”. Poza niewątpliwymi walorami interpretacyjnymi, przyciągającymi odbiorców, miały bajki Herteza jeszcze jedną zaletę — niesłychaną aktualność i ciętość polityczną. Bo też był Benedykt Hertz wybitnym przedstawicielem tego rodzaju twórczości. Niesłychana spostrzegawczość rasowego publicysty pozwalała mu nie tylko żywo reagować na wypadki i wydarzenia końca XIX i początku XX stulecia, ale także dokonywać ich trafnej interpretacji i oceny moralnej. Jako absolwent paryskiej Ecole des Sciences Politiques miał ku temu wyjątkowo dobre przygotowanie.

Jako publicysta zadebiutował Hertz w roku 1896, zaś w roku 1903 ogłosił swe pierwsze bajki. Polityczna aktualność bajek Herteza nie była bez znaczenia w obliczu przełomowych wydarzeń pierwszego dwudziestolecia nowego wieku. Hertz doskonale rozumiał rolę i możliwości bajki w tym zakresie, toteż poprzez krytykę i wyszydzanie pewnych postaw uczył jednocześnie kultury politycznej i rozumienia zachodzących przemian. Bajki — pamflety Herteza kryją więc pod płaszczykiem alegorii wcale niebagatelne aluzje, jak chociażby w „Zakazie”.

dokończenie na str. 12



W słynnej dotąd Pińszczyźnie przed wieloma laty
mieszkał pan bardzo bogaty,
co miał psiarnię olbrzymią.

Charty, wyżły, dogi
najrozmaitszej barwy, wielkości i siły —
wesolo, ale zgodnie tutaj z sobą żyły
nie doznając niewygód, głodu ani trwogi...

Bo i psiarnia to była!... Istny raj psiej braci:
żarcia — choć się udlawić, roboty nie prawie.
Służyło się czasami ku pańskiej zabawie,
ale w służbie wesolej nikt ducha nie traci.

Toteż wzajemność ustępstw tak była uznana,
że pan cenił psią wolność, psy słuchały pana;
zbroił pies który — starczała przestroga
bez batoga.

Była zgoda. Aż raptem, jak w pogodę orom,
padł zakaz: ogonami wara merdać psom.
Według bowiem cyrkularza —
chwostem wszelkie machanie — pogardę wyraża.

Jakiś czas psy słuchały pańskiego rozkazu.
Lecz wkrótce: czy słuch psiarni zmienił się od razu,
czy też ją podjudziła oponentów klika...
Dość, że posłuch stopniowo słabnie i zanika;
stąd wynikają kary, z nich zaś kłamstwo, zdrada,
i dawna zgoda przepada.
Więc pan duma: „Oczywista,
psom potrzebny moralista”.

Przybył, przemówił, nazwał różne winy,
na złe, dobre, wzorowe rozdzielił psie czyny
i dowiódł, że moralność obecnie upada.

Wtem szczerkiem jeden z brysiów:
— Łatwa, panie rada:
zamiast prawić morały, cnót bronić kijami,
pozwólcie nam legalnie merdać ogonami.

(Warszawa 1901)

Twórcą wszechstronnym, który z jednakową łatwością pisał bajki epigramatyczne i narracyjne, a także liryczne i satyryczne, był Julian Ejsmond. Ten młody poeta (w chwili tragicznej śmierci liczył zaledwie 38 lat), obdarzony żywym temperamentem satyrycznym zadebiutował w roku 1912 zbiorem „Bajek i prawd”. Potem przyszły kolejno: „Miłość wieczna”, „Bajki” (1927), „W puszczy” (1928), „Żywoty drzew” (1929).

Jako zagorzały zwolennik antydydaktyzmu (bajkowego), który „jak rak toczył i zatruił poezję fabularną od niepamiętnych czasów”, przeciwstawiał mu prawdę, w której alegoryczne reakcje zwierząt zastępuje przez ich naturalne skłonności.

Mistrzem i niedoścignionym wzorem bajkopisarstwa była dla Ejsmonda osoba i twórczość Ignacego Krasickiego. Dotyczyło to szczególnie bajki epigramatycznej, toteż w swojej twórczości skłaniał się Ejsmond ku klasycyzmowi, co znajdowało wyraz w sposobach wierszowania.

Uderz w stół, a Nożyce odezwą się zaraz
Z każdą bajką poeta ma potem ambaras,
Choć nikogo obrażać nigdy nie zamierzam,
gniewają się Nożyce — skoro w stół uderzam.

Poza bajką dla dorosłych zajmował Ejsmonda nurt „bajki dziecięcej”. Dobrze znana jest młodym czytelnikom zwłaszcza jego pełna uroku i liryzmu „Baśń o ziemnych ludkach”. Liryzmu nie unikał Julian Ejsmond również w „dorosłej” twórczości. Ilekć swoistego ciepła i nastroju, niekiedy nawet sentymentalizmu, zawierają jego „Bajki liryczne”, w których przyroda posłużyła autorowi do wypowiedzenia ogólnoludzkich prawd.

Benedykt Hertz i Julian Ejsmond wnieśli do dwudziestolecia międzywojennego najlepsze tendencje bajki polskiej. Toteż młodszy od nich poeci szybko je podchwycili. Szczególnie w odniesieniu do bajki-satyry o wyraźnie publicystycznym zabarwieniu. Sekundowała ona dzielnie czystej publicystyce oraz satyrze okolicznościowej, chętnie uprawianej przez literatów tego okresu. Odmiennosc środków wyrazu, jakimi w przeciwieństwie do bajki posługiwała się satyra, w niczym nie umniejszała pozycji bajki, zwłaszcza wobec podobienstwa funkcji, jakie spełniały. Dlatego też współwystępowanie tych gatunków było na porządku dziennym.

Dziedzina, w której dwudziestolecie międzywojenne miało swoje szczególne zasługi, było bajkopisarstwo dla dzieci. Można śmiało zaryzykować stwierdzenie, że ten rodzaj bajki narodził się na nowo.

Zaniebawiana od lat bajka dziecięca znalazła wreszcie życzliwych jej i utalentowanych twórców w osobach Juliana Tuwima i Jana Brzechwy. Szczególną zasługą obu poetów było przełamanie tradycyjnie traktowanego dydaktyzmu i moralizatorstwa w bajce. Dotychczasowy schemat — nauka moralna poparta właściwymi przykładami — zastąpiono takim, w którym funkcje: wychowawcza, estetyczna i rozrywkowa tworzą nierozdzielalną całość. Im też została podporządkowana struktura nowoczesnej bajki dla dzieci. Nie ma ona nic wspólnego z dawnym „programowym” eksponowaniem morału. Dydaktyzm zawiera się bowiem już w samym sposobie zwracania się do czytelnika — bezpośrednim i przyjacielskim. Na pierwszy plan wysuwa się lepsze zrozumienie motywów postępowania bohatera, jego potrzeb poznawczych. Jak np. w słynnej Tuwimowskiej „Skakance”:

„gdyby kózka nie skakała, toby
nóżki nie złamała”:

Ale gdyby nie skakała,
Toby smutne życie miała.
Prawda?

Przewrotne rozumienie morału, czy przedstawienie ról, gdy pouczenie pochodzi od dziecka, a nie dorosłego, jest w jakimś stopniu odzwierciedleniem nowych tendencji pedagogicznych, które dziecko widziały nie tylko w charakterze przedmiotu, a przede wszystkim podmiotu. Spostrzeżenia i doznania dziecka poddaje Tuwim żartobliwej stylizacji, której służy między innymi język. Nie ma on nie wspólnego z naśladownictwem mowy dziecięcej, jest w pełni artystyczny. Klimat i charakter tego języka osiąga Tuwim poprzez częste neologizmy, zabawne imiona, wyrazy dźwiękonaśladowcze Fantazja i „baśniowość” bajek Tuwima uzupełniona jest dodatkowo środkami komizmu absurdałnego, spotykanego już u Fredry. Wszystko to nie zakłócało w niczym dydaktycznych intencji, natomiast czyniło bajkę atrakcyjniejszą dla młodego czytelnika. („Grześ”, „Dyzio marzyciel”).

Zatarcie się granicy pomiędzy bajką dla dorosłych a bajką dla dzieci jest szczególnie widoczne w twórczości Jana Brzechwy. Komizm Brzechwy, często oparty na surrealistycznych pomysłach czy motywach ludowych wynika niejednokrotnie już z konstrukcji fabuły, gdzie odpowiednio dobrane absurdałne skojarzenia, tworzą logiczną, wynikającą z siebie całość. Przykładem może być tu słynna „Kaczka dziwaczka”, przeobrażająca się nagle w pieczonkę zająca. Wszystko służy oczywiście zabawie, a że służy, i to dobrze, świadczą nieprzemijająca popularność książek Brzechwy.

Prostota i „naiwność” w widzeniu świata, a jednocześnie duża wyobraźnia i fantazja dziecka, umiejętnie uchwycone w bajkach obu autorów, podparte stylizacją językową, składają się na doskonałą, wyrafinowaną pod względem literackim formę. Formę „wyszukaną”, a jednocześnie prostą i przyswajalną, akceptowaną przez dziecko.

Powojenna twórczość bajkopisarska, to przede wszystkim bajka satyryczna, żywo reagująca na ówczesne przejawy życia. Bajka-satyra o wyraźnie zarysowanych cechach groteski, zajmuje poważne miejsce w twórczości K. I. Gałczyńskiego („Ezop świeżo malowany”), bajka komiczna o wyraźnym zacięciu satyrycznym znamionuje twórczość Ludwika Jerzego Kerna.

Tak oto na przestrzeni wieków zawsze potrzebna, zawsze spełniająca swą rolę i zawsze wychodząca naprzeciw życiu i ludziom „święcica” bajka swe triumfy, przeżywała też trudne chwile. Ale nawet jej chwilowy zmierzch, w niczym nie mógł zmienić faktu — że była po prostu potrzebna.

Właśnie tej niezaprzeczalnej potrzebie, a także niezwykłej wprost elastyczności zawdzięcza bajka po dziś dzień swój rozwój i obecność.

ELŻBIETA DOMAŃSKA





rodzina — dzieciom TYGODNIK KATOLICKI

Czarodziejski parasol

Dawno, dawno temu, w niewielkim miasteczku, żył sobie ubogi szwec z dwójką małych dzieci — chłopczykiem i dziewczynką. Chłopiec miał na imię Marcin, a dziewczynka — Monika. Domek, w którym mieszkali, był skromny, ubogi jak życie, które wiedzieli, ale czysty i miły. Nie powodziło się im zbyt dobrze, dlatego że buty, które robił szwec Szymon, były tak wygodne i trwałe, że starczyły ludziom na długie, długie lata. Nic więc dziwnego, że Szymon miał coraz mniej klientów, gdyż już prawie wszyscy mieszkańcy miasteczka nosili jego buty, i nie potrzebowali następnych. A ci, którzy jeszcze zamawiali u Szymona buty dla siebie, też nie byli najbogatsi, więc płacili czym mieli: kawałkiem białego płótna, koszyczkiem świeżych jaj, dzbanem piętaczego się piwa lub — tak też bywało — po prostu życzeniem szczęścia i zdrowia... Stary szwec, wstępnawszy tylko ciężko, przyjmował tę skromną zapłatę, bo serce miał dobre i rozumiejące. Uważał, że skoro inni są tak samo ubodzy jak on — musi im pomóc. Oni na pewno pomogą też i mnie, gdy będę potrzebował pomocy — myślał. Robił więc dalej buty i buciki pogwizdując wesoło i dbając o to, by Marcin i Monika mieli serca i dusze tak czyste i pogodne, jak i on.

Pewnego ranka do ich okien zapukał zdrony wędrowiec. Widać było, że przybył z daleka: zmęczony, nie ogolony, cały pokryty kurzem i pyłem. Szymon zaprosił bez wahania nieznanego do domu. Ugościł go tym, czym miał — jajecznicą i kawałem chleba, a widząc, że buty wędrowca prawie się już rozlatują — w mig zrobił mu nowe, piękne, wygodne, bardzo mocne, nadające się do najdalszej nawet wędrowki. Przybyły gość był ogromnie zakłopotany i serdecznością gospodarza, i tym wspaniałym prezentem, jakim były dla niego tak piękne i nowe buty. Chciał nawet Szymonowi zapłacić za nie

ostatnim miedziakiem, jaki posiadał, ale Szymon absolutnie nie chciał się na to zgodzić.

— Zachowaj swoje pieniądze na coś potrzebnego — powiedział. Jestem przecież od ciebie o wiele bogatszy! Posiadam ten domek i dwójkę wspaniałych, kochanych dzieciaków — a to przecież bogactwo wielkie! Jeśli będziesz zadowolony z moich butów — będzie to dla mnie najlepszą zapłatą!

Wędrowiec podziękował Szymonowi za dobre serce i za serdeczną gościnność, jaką doznał w jego domu. Odpoczął do wieczora w skromnym domu, a pod wieczór, gdy słońce zapalało wieczorne łuny nad wierzbami przy drodze — ruszył dalej, pożegnawszy się z całą rodziną Szymona. W chwilę później Monika znalazła w sieni parasol, który nieznanomy — chyba przez roztargnienie — zostawił przy drzwiach. Pobiegła z nim szybko na drogę prowadzącą z miasteczka w dal, ale po nieznanym nie było widać ani śladu. Wróciła więc do domu i opowiedziała ojcu i Marcinowi, co się stało. Tata w milczeniu obejrzał parasol — niepozorny, szary, poplamiony i rozdarty parasol.

— No cóż — powiedział w końcu. — Zostawimy go na razie u nas, może kiedyś nasz gość będzie tędy wracał — wtedy go mu oddamy.



*Snij bajkę, córeczko...
Za mgielką, za rzeczką
stoi pałac z chmur.*

*Wśród lasów sosnowych,
wśród wichrów stepowych
panuje tam król.*

*Jest z królem królowna
w koronie ze srebra,
w złotym łóżku śpi.*

*Królowna jest sama,
nie śpiewa jej mama,
więc tam sobie śni:*

*Jest małą dziewczynką,
maminą kruszynką,
mama tuli ją.*

*Leciutko kotysze,
usypiając ciszę,
śpiewa bajkę swą.*

*Snij bajkę, córeczko...
Za mgielką, za rzeczką
stoi pałac z chmur...*

M. KAPIŃSKA

Gdy dzieci poszły już spać, Szymon wziął do ręki stary parasol. Nie mając nic innego na razie do roboty, pomyślał, że może uda się mu trochę parasol nareperować — może go przecież zeszyć dratwą, a plamy odczyścić. Będzie wtedy wyglądał zupełnie przyzwoicie, widocznie jego właściciel był zbyt biedny, by oddać podniszczony parasol gdzieś do naprawy. On to przecież może z powodzeniem zrobić sam, a gdy odnajdzie się jego właściciel — na pewno się ucieszy, że Szymon trochę odnowił...

Zabrał się więc szwec do roboty — ale, o dziwo, nic mu nie wychodziło! Rozerwane brzegi nie chciały się dać zeszyć, igła nie mogła nawet przejść przez materiał, a plamy — choć szorował je na przemian pod gorącą i zimną wodą — też wcale nie chciały zejść! Zmarnowałszy nadaremnie długie godziny, Szymon, w końcu zrezygnowawszy z tej beznadziejnej pracy, odłożył parasol do sieni i poszedł spać. Wkrótce też zupełnie zapomniał o tym dziwnym parasolu.

Niedługo później dla Szymona i jego dzieci nastąpiły ciężkie dni. Zbliżające się słoty i szarugi jesienne wpędziły Szymona w jakąś dziwną, ciężką chorobę. Mógł on, co prawda, z trudnością poruszać się po izbie, ale o żadnej pracy — w ogóle nie było mowy! Dłonie miał jak z drewna, a palce — z ledwością zginały się na tyle, by mógł wziąć kubek z mlekiem czy kromkę chleba... Bez pracy — wkrótce do ich domku nie na żarty zawitała bieda! I tak też się zdarzyło, że właśnie wtedy, w tych trudnych chwilach — Szymon i jego dzieci zostali zupełnie sami... Nikt z pobliskich sąsiadów nie chciał, czy nie mógł im pomóc. Sytuacja stawała się coraz cięższa...

Widząc, co dzieje się z chorym ojcem, Marcin i Monika postanowili coś zrobić. Łatwo jest jednak wiedzieć, że zrobić coś trzeba, ale znacznie trudniej jest wiedzieć, co należy zrobić. Brat z siostrzyczką przez całą prawie noc naradzali się szeptem, wymyślali sposoby zdobycia pieniędzy na lekarza i na jedzenie, ale nic nie mogli wymyślić sensownego. Gdy wstał szary, jesienny poranek, obudzili ojca.

— Tatku — zaczął nieśmiało Marcin. — Bardzo chcielibyśmy ci pomóc, ale nie wiemy, jak... Całą noc myśleliśmy z Moniczką, i nic mądrego nie wpadło nam do głowy... Poradź ty sam, tak przecież długo nie możemy żyć, musimy mieć na życie jakieś pieniądze! Jak je zdobyć? Poradź, tatusiu...

Wpatrzył się Szymon ze smutkiem w dwie pobladłe twarzyczki, tulące się do jego chorych rąk. Serce aż rwało się na strzępy z bólu, że oto on, ojciec, nie może dać swym dzieciom szans na nawet najskromniejsze życie... I w dodatku, co on może im doradzić? Nigdy w życiu nie umiał nic więcej, niż robić dobre buty i kochać ludzi... Zamyślił się więc głęboko, wodząc smutnymi oczami po jasnych główkach swoich kochanych, najukochańszych dzieci...

— Marcinku, Moniczko — w końcu szepnął. — Ubierzcie się ciepło i idźcie między ludzi... Starajcie się im pomóc w miarę sił — jednym sprzątnijcie, innym coś ugotujcie... Ludzie są dobrzy — pomogą wam, nakarmią was i napoją... O mnie się nie martwcie — jakoś sobie sam poradzę, będzie mi lżej, gdy będę wiedział, że przynajmniej wam jest ciepło i dobrze... I nigdy nie zapominajcie, żeby się z biedniejszymi dzielić, i słabszym pomagać... Dobre serce — to skarb najcenniejszy, co w końcu uszczęśliwia...

Popłakali się rzewnie Marcin z Moniką przy łóżku ojca. W końcu jednak pomyślawszy, że może zarobią coś u ludzi pomaganiem, i wtedy lekarza do ojca sprowadzą — poszli z domu przed siebie, gdzie ich oczy poniosą. Na drogę wzięli tylko ten stary, zniszczony parasol, zostawiony przez nieuwagę przez nieznanego wędrowca.

c.d.n.

E. LORENC

Spółeczno-religijny portret wybitnych Polaków (3)

Andrzej Frycz Modrzewski — O POLSKI KOŚCIÓŁ

dokończenie ze str. 8—9

koncepcję Kościoła polskiego, opartą o reformację, a jednak różną od niej.

Kościół — według Modrzewskiego — winien być Kościołem powszechnym, hierarchicznym, demokratycznym, reformowanym i wreszcie — dla Polaków — polskim. Już sama definicja Kościoła Powszechnego, sformułowana przez Frycza, obejmowała swym zasięgiem całe chrześcijaństwo: „Kościół jest to zgromadzenie ludzi wierzących w Chrystusa, które to zgromadzenie od samego początku rządzone jest przez Słowo Boże” lub jako „Zgromadzenie ludzi wierzących w Chrystusa”. Zgodnie z definicją Kościół Powszechny tworzą „nie tylko Kościoły rzymskiej wiary”, ale wszystkie Kościoły chrześcijańskie, np. Kościół grecki czyli prawosławny, abisyński, ormiański, ruski (część Kościoła prawosławnego na ziemiach Polski i Litwy). Głową Kościoła jest sam Chrystus, i tylko On — nikt inny. Chrystus jest epoką i fundamentem Kościoła, jego kamieniem węgielnym. Najwyższą potęgą, jedynym nieomylnym autorytetem w Kościele Powszechnym jest Słowo Boże — Pismo Święte, Biblia. Kościół Powszechny — jako społeczność widzialna, podlegająca kierownictwu, winien być — według Modrzewskiego — Kościołem hierarchicznym, na czele którego stanie najwyższy arcykapłan, jako przewodnik i kierownik. Papież więc ma być najwyższym autorytetem moralnym, a nie monarchą sprawującym rządy absolutne. Kościół winien być stróżem moralności, a nie potentatem politycznym, winien być też demokratyczny. Do obrad w soborze powszechnym powinni więc być dopuszczeni ludzie świeccy.

Modrzewski pragnął reformy głębszej, obejmującej karność i dyscyplinę kleru, obrzędy i administrację, a nade wszystko dogmaty i teologię. Reforma ma pójść w tym kierunku, aby przywrócić ludziom świeckim Komunię św. pod dwiema postaciami, znieść celibat duchownych, wprowadzić z powrotem język narodowy do liturgii.

Niedługo trwała kariera dworska Modrzewskiego. Po powrocie do Wolborza, gdzie został w r. 1554 wójtem, musiał już po roku opuszczać rodzinne strony, wskutek szykan, jakie w stosunku do niego począł stosować Kościół Rzymskokatolicki, a zwłaszcza organa i ludzie kontrreformacji. Schronił się u hetmana J. Tarnowskiego, który udzielił gościny. Wkrótce też otrzymał od króla Zygmunta Augusta list żelazny, dzięki któremu został uniezależniony od jurysdykcji kościelnej i mógł we względnie spokojnym spędzić ostatnie lata swego życia. W roku 1558 usunięto go również z prepozytury brzezińskiej. Atakowany ze wszystkich stron, porzucony przez przyjaciół, gnębiony przez cenzurę kościelną, Modrzewski mocno odczuwał swą samotność, mógł tylko liczyć na uznanie niewielu najwyższych humanistów Europy, rozumiejących wielkość idei, które głosił.

Nie uznany przez swoich, a odtrącony przez obcych, Modrzewski znalazł się równie osamotniony, jak w innej dziedzinie Kopernik. Uznanie przyszło znacznie później, w drugiej połowie XVIII wieku, gdy pojawił się przedruk „O poprawie Rzeczypospolitej” (1770), dowodzący, że ówczesni bojownicy postępowej myśli polskiej nawiązywali



Król Zygmunt August i jego ukochana żona — Barbara Radziwiłłówna (obraz Jana Matejki). Na dworze Zygmunta Augusta Andrzej Frycz Modrzewski sprawował urząd sekretarza.

do tradycji Modrzewskiego i jego poglądów.

W r. 1558 Frycz Modrzewski przygotował „Obronę tego, co przedtem napisał o soborze powszechnym, o sprawiedliwości chrześcijańskiej, o zasługach naszych uczynków i o tym, że kapłan powinien raczej unikać nierządu niż małżeństwa”. Zaznaczył przy tym, że pozostaje członkiem i Rzeczypospolitej i Kościoła, chociaż jego nauki i obrzędów nie może uznać w całości.

Tego samego roku, w związku z zatargiem biskupa Jakuba Uchańskiego z Rzymem i niezadowolonym go przez papieża Pawła IV na biskupa włocławskiego, Modrzewski napisał traktat „O prymacie papieskim”.

W rok później doszło do skutku zbiorowe wydanie pism Modrzewskiego, przygotowane przez Oporyna — podzielonych na 3 tomy. Wydanie to spotkało się w Polsce z dużym zainteresowaniem.

Nie sposób tu przedstawić wszystkich poglądów pisarza na szereg zasadniczych problemów, z jakimi borykało się państwo polskie w XVI wieku. Należy jednak podkreślić, że Andrzeja Frycza Modrzewskiego uznano za jednego z najwybitniejszych pionierów tworzenia nowożytnej, postępowej, autonomicznej nauki o państwie i prawie.

W latach 1560—1561 Modrzewski włączył się czynnie w spór kalwinów małopolskich, rozbitych na dwa obozy przez tzw. „Spór Stankarowski” (Stankar — wykształcony emigrant włoski głosił w Polsce swą indywidualną naukę o pośrednictwie Chrystusa przez naukę ludzką). Na polecenie Ossolińskiego, Modrzewski napisał dzieło pojednawcze, pt. „Do Mediatora — O Pośredniku” do którego dołączył rozprawę: „O grzechu pierworodnym”, „O wolnej woli” oraz broszurę dotyczącą polemiki z ks. Orzechowskim pt. „Prosta opowieść o niebywałym zajściu i najgorszym przykładzie, a zarazem skarga i skrzywdzenie i żaloby na Stanisława Orzechowskiego”. Prace te, zebrane w jeden tom, ogłosił Modrzewski drukiem w roku 1562.

Do kontrowersji o pośrednictwie Chrystusa (spór) dołączyła się nowa: „O Trójcy Św.”. Sam król Zygmunt August zwrócił się do pisarza z prośbą o zażegnanie sporu. I tak Modrzewski napisał rozprawę „O trzech osobach i jednej istocie Bożej”. Dołączył do niej traktat „O konieczności odbywania zjazdu dla uśmierzenia sporów religijnych”. Wszystko razem przesłał królowi w r. 1565, nazwawszy obydwie rozprawy „Sylwami”, ze względu na różnorodność zagadnień oraz ich zawilgość i tajemniczość.

Wraz z zatwierdzeniem na biskupstwie kujawskim Stanisława Kamkowskiego, papież Pius V za-

— Może by pojechać tam — bąknął stary. — Niezdrowie to podejrzane, a może miał pojedynek, jest ranny? Głowę tracę, ten człowiek do grobu mnie wpędzi!

— Przede wszystkim wysłać depezę z zapytaniem. Niech tatko pisze, zaraz Józefa poślę.

— Pojadę sam, bo mam po drodze interes. Ojciec twój zaraz będzie na obiedzie. Zaczekajcie na mnie.

Kazia zajęła się domem i obiadem i swobodnie powitała ojca, ale Szpanowski chmurny był i zatrzymał ją, kładąc rękę na głowie i badawczo patrząc w oczy.

— Słuchaj no, co się tu u was dzieje?

— Co takiego?

— Ty coś przede mną ukrywasz. Gdzie Andrzej?

— Za granicą. Dziś była depeza, że się parę dni opóźni, bo niezdrow. Czy ojcu tak pilno go ujrzeć? — zaśmiała się.

Szpanowski usiadł ciężko w fotelu i milczał długą chwilę.

— Wiesz, że babcia Bogucka zapisała ci w testamencie swój folwarczek, jeśli Stach nie żyje. Trzeba podać ogłoszenie we wszystkich pismach, może wreszcie jaka wieść o nim będzie. Człowiek nie może tak zginąć. Tymczasem będę tą ziemią zarządzać dla niego.

Nic nie odpowiedziała, a on po chwili znowu zaczął:

— Zebym mógł być przyszłość przewidzieć zeszej wiosny. Po com ja cię tu dał? To nie dla ciebie świat i ludzie, a tam bez ciebie jakże mi pusto!

— Zabierze mnie tatuś może znowu!

— Wróciłabyś!

— O Boże! choć dzisiaj! — wyrwało jej się nieopatrznie.

— Widzisz, żem ci szczęścia nie dał.

Obejrzała się.

Podniosła oczy.

— Nie. Tak źle mi nie jest. Jeszcze mi za wsią tęskno, jeszcze się tu nie zżyła, ale to przyjdzie z czasem. Owszem, dobrze mi, przywyknę! Tatuś tu zostanie czas jakiś. Myślę, że może by lepiej było Zosię tu sprowadzić. Matce byłoby to miłe i o dziecko byłibyśmy wszyscy spokojniejsi.

Mówiła prędko, żywo, chcąc zająć go czymś innym, skierować na inny tor rozmowę.

— Muszę zostać — rzekł ponuro Szpanowski. — Nie mam żadnej dobrej nadziei, wiem, że wrócę z trumną. Dziecko warto sprowadzić, ale jak?

— Poślę po nie pewną porządną kobietę, którą znam i mogę zaufać. We dwie z boną dadzą radę.

— Dziękuję ci. Ja bo jestem odurzony tym wszystkim. Słońca niewiele miał w życiu, ale teraz listopadowe niebo mam w duszy. Ano trudno, praca została na pociechę.

Otrząsnął się siłą woli z apatii, wyprostował się i począł rozpytywać o fabrykę w Grodzisku, o stosunki, o jej życie. Na tym ich zastał prezes i z rozczuleniem spojrzął na Kazię.

— Mówię ci, jakem po niej tęsknił przez te dwa tygodnie, było nie do wytrzymania.

— Czuję kądziło i zmykam! — rzekła z uśmiechem, wychodząc do jadalni.

— Józefie, ktoś dzwoni. Powiesz, że obiad! — rzuciła do lokaja.

Ale służący wrócił po chwili i — rzekł:

— To pan Radlicz. Jest w gabinecie pana i prosi, żeby pani raczyła przyjąć.

Rzuciła głową, zawahała się, wreszcie wyszła.

Radlicz czekał z kapeluszem w ręku.

— Otrzymałem depezę od Andrzeja. Wzywa mnie do siebie natychmiast — rzekł z cicha.

— Więc co? — spytała zimno.

— Chciałem panią uspokoić, że nic strasznego i spytać, czy powiedzieć prezesowi. Miał pojedynek i ranny.

— Naturalnie, powinien pan ojcu powiedzieć. Przecie jutro będą o tym wiedziały wszystkie gazety

-- Nie ode mnie, może pani być pewną.

Popatrzyła na niego.

— Pewną nie jestem. Zresztą, może. Może pan ma dość tego, w co mnie zaplątał.

— Ja? Panią?

— Ano, sprawa z obrazem, plotki, żem pozowała panu. Historia z Kołockim.

— Że panią kocham, wie pani, że mi nie potrzeba patrzeć na panią, by mieć ją zawsze przed oczami, wiem ja, a sprawa z Kołockim — jaka? — że on chce kupić coś, czego nie mam na sprzedaż. Widziała pani obraz?

— Nie, mam dość słuchania o nim.

— Niech pani go zobaczy. Pozować do takiego tematu mogą nawet Westalki. Zresztą nikt na świecie, nawet pani nie może mi zabronić kochać.

Zmarszczyła brwi.

— Mówił już mi to pan i otrzymał odpowiedź. Czy mam powtórzyć?

— Nie, pamiętam i dziękuję pani. Miłość z wzajemnością kończy się przesysem, a taka, jak moja dla pani, jest natchnieniem. Owszem, bardzo pan wdzięczny za odprawę. Nigdy tak dobrze nie pracowałem.

Mówił swobodnie, lekko.

— Nawet gdybym usłyszał od pani dobre słowo, miałbym zawód. Popsuły się ideały, jakby mi kto alpejskie szarotki podał na jarzynę. Wracając do rzeczy, jadę tedy do Hamburga i przywiezę pani sakramentalną własność i urzędową miłość. W salonie ktoś jest, wolę tutaj rozmówić się z prezesem.

— Zaraz go tu przyślę. Żegnam pana.

Sklonił się sztywnie. Spojrzała nań i rzekła:

— Niech pan ten obraz z wystawy usunie. Chcę wierzyć, że pan się na mnie w ten sposób mścić nie chce. Nie o mnie już tu chodzi, plotka już poszła, ale ojciec mój nic nie wie jeszcze.

Sklonił się znowu w milczeniu.

VIII

W parę dni potem Kazia znalazłszy chwilę czasu poszła do Ramszycowej. Zastała ją na schodach eskortującą Lilę i Angielkę do karety pełnej pakunków.

— I pani wyjeżdża? — spytała zdziwiona.

— Jeszcze nie, wysyłam tymczasem małą do Florencji, a za parę tygodni sama tam pojadę na czas jakiś.

— Same jadą? Nie boi się pani?

cdn

żądał, by bezzwłocznie usunąć „heretyka” Modrzewskiego z wójtostwa w Wołborzu (29 grudnia 1567 r.) W odpowiedzi Modrzewski wystosował list do papieża, dołączając doń traktaty „O Jezusie Chrystusie Synu Boga a zarazem Bogu i Panu naszym”. Traktat ten potem rozwinął i osobno wydał jako Sylwę czwartą, pt. „O Homousion”. Tak powstały cztery Sylwy: „O

trzech Osobach i jednej istocie Bogu”, „O konieczności zwołania narady...”, „O Jezusie Chrystusie Synu Boga”, „O Homousion”.

Modrzewski za życia nie doczekał się wydania Sylw. Zostały one wydane dopiero w r. 1590, w drukarni krakowskiej.

Warto wspomnieć, że w r. 1557 pisarz wystosował obszerny list

„Do szlachty Polski i reszty Sarmacji”, śmiało atakując w nim prywatę i nieokreśloną samowolę stanu szlacheckiego. Modrzewski proklamował zasadę, że miłość ojczyzny musi być bezinteresowna, i że bez szermowania należy ponosić w jej imię ofiary dla dobra wspólnego. Wypowiadał się też na korzyść języka polskiego, choć wielu szesnastowiecznych pisarzy uznawało wyż-

szłość łaciny, jako języka „kato-lickiego”.

Andrzej Frycz Modrzewski zmarł w roku 1572 w Wołborzu, na szalejące wówczas w Wielkopolsce morowe powietrze. Pochowano go w Małcu, pow. Brzeziny, w majątku nabytym przez niego tuż przed śmiercią.

oprac. M.K.

rodzina

TYGODNIK KATOLICKI

Wydawca: Społeczne Towarzystwo Polskich Katolików, Zakład Wydawniczy „Odrodzenie”. Redaguje Kolegium. Adres redakcji i administracji: ul. Dąbrowskiego 60, 02-561 Warszawa. Telefon redakcji: 45-04-04; administracji: 45-54-93. Wpłaty na prenumeratę nie przyjmujemy: Cena prenumeraty: kwartalnie 156 zł, półrocznie 312 zł, rocznie 624 zł. Warunki prenumeraty: 1. dla osób prawnych — instytucji i zakładów pracy: — instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miastach wojewódzkich i pozostałych miastach, w których znajdują się siedziby Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” zamawiają prenumeratę w tych oddziałach; — instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” i na terenach większych opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli; 2. dla osób fizycznych — indywidualnych prenumeratorów: — osoby fizyczne zamieszkałe na wsi i w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli; — osoby fizyczne zamieszkałe w miastach — siedzibach Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch”, opłacają prenumeratę wyłącznie w urzędach pocztowych nadawczo-odbiorczych właściwych dla miejsca zamieszkania prenumeratora. Wpłaty dokonują używając „blankietu wpłaty” na rachunek bankowy miejscowego Oddziału RSW „Prasa-Książka-Ruch”; 3. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa, konto NBP XV Oddział w Warszawie Nr 1153-20145-139-11. Prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę pocztą zwykłą jest droższa od prenumeraty krajowej o 50% dla zleceniodawców indywidualnych i o 100% dla zlecających instytucji i zakładów pracy; Terminy przyjmowania prenumeraty na kraj i za granicę: — do dnia 10 listopada na I kwartał, I półrocze roku następnego oraz cały rok następny, — do dnia 1-go każdego miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty roku bieżącego. Druk PZGraf., ul. Smolna 10. Nakład 25 000 egz. Zam. 404. T-45.



MARIA RODZIEWICZÓWNA

WRZOS

Tunia dziwnym trafem sama w domu przyjęła ją okrzykiem:

— Bój się Boga! Co się dzieje z tobą?! Nie wiesz, co się tu dzieje? Ładnie się skompromitowała!

— Ja? Czemu?

— Ano Andrzej z Celiną za granicą.

— I to ma być moja kompromitacja!

— A czyjaż! Tyś winna i słusznie będziesz cierpieć. Mówiłam ci! To wstyd, to hańba, żeby mąż robił taki skandal! Jak ty teraz ludziom oczy pokażesz? W pół roku po ślubie rzuca cię dla starej awanturnicy. Pfu! Ja bym umarła ze wstydu! Być pośmiewiskiem!

Kazia słuchała w milczeniu. Rysy jej tężały w jakiś wyraz tępego uporu i zaciętości. Tunia zaś wyładowywała długo zbieraną złość! Serdecznie lubiła dawną koleżankę, ale tak były odrębne! Odczuła gorąco jej „nieszczęście”, jak nazywała, klóciła się o nią zajadle ze znajomymi, teraz całą duszą pragnęła ją ratować.

— Nie rozumiem, doprawdy, ciebie. Nie masz odrobiny ambicji. Młoda jesteś, ładna, elegancka i nie skokietować rodzonożnego męża! W twoim wieku zajmować się dobroczynnością, fach sobie z tego robić. Kto temu wierzy! Naturalnie, twoje latania po różnych dziurach Powiśla to ci zrobiły, że posadzają, że bywasz u Ocieskiej, gdy Radlicz ma w tejże kamienicy pracownię i wystawia obraz z twoim portretem. Co wolno Ramszycowej, to nie wolno tobie. Zlituj się, toć opowiadają, że bywasz w szpitalu św. Łazarza. Już nie wiem, co jeszcze wymyślą na ciebie za bezceństwa! Czyż zwariowała! Masz dom, stanowisko tak piękne, stosunki z całym światem, młodego męża, notabene ślicznego chłopca i to wszystko depcesz, lekceważysz, opuszczasz — i po co! Doprawdy nie chcesz być szczęśliwą, chcesz zginąć! Żeby cię nie znała, jak znam, myślałabym istotnie, że jesteś kobietą bez czci i wiary, ale ty jesteś bez serca i nie rozumiesz, co czynisz! A teraz co będzie? Co myślisz postanowić? Według mnie, powinnaś natychmiast wyjechać do ojca i zagrozić mężowi rozwodem. To go opamięta! Tak jak rzeczy stoją, nie możesz ludziom się pokazywać.

Tunia po raz pierwszy spojrzała na nią uważnie i skamieniała.

Kazia się śmiała! Nie był to wesoły śmiech, ale ironiczny, podczas gdy oczy były zimne i twarde, i złe.

Tak Kazia czuła, że robi się złą i zaciętą.

— Czy mam wyjechać od razu z Radliczem czy sama? — spytała zmienionym głosem.

Tunia się obraziła.

— Jeśli tak przyjmujesz moje serdeczne rady, możemy więcej o tym nie mówić! — rzekła, a zadarty jej noski rozdymał się oburzeniem.

Kazia zapatrzyła się w szary, dymny szmatek zimowego nie-

ba i milczała. Czuła, że co by powiedziała, Tunia ani jej zrozumie, ani uzna, ale jej żal było tak się rozstać z jedyną życziwą sobie duszą.

— Przepraszam cię — szepnęła. — Jestem niezmiernie rozdrażniona — i wyciągnęła do niej rękę.

Tunia nie umiała długo się dąsać. Nosek się jeszcze rozdymał, ale już wolniej.

— No, pewnie, jesteś w okropnym położeniu. Ja bym nie przeżyła chyba takiego upokorzenia. Ale trzeba myśleć o rątku.

— To trudno — rzekła poważnie Kazia. — Na to trzeba inną być, niż jestem, inaczej czuć i myśleć. Trzeba przy tym mieć dom i rodzinę, by do niej wrócić, i trzeba ojcu wszystko wyznać, a ja tego nie uczynię. Muszę milczeć i cierpieć, i tu pozostać pod pręgierzem opinii.

Opowiedziała chorobę macochy, katastrofę, która wisi nad ojcem, konieczność ukrywania przed nim prawdy.

Tunia się zamysliła.

— Istotnie, komplikacja straszna. Ale przynajmniej rozmów się z teściem. Niech on wpłynie na syna. Tego trzeba opamiętać, niech wraca. Ludzie ściętną, gdy zobaczą cię pod męską opieką. Ach dałabym ja mu dała, tobą będąc. Dziesiątemu by zakazał urządzić takie fugi. Ale ta kobieta ma w sobie jakiś szalony urok! Doprawdy, uczyć się od niej, jak się mężczyźni trzyma. Ja jej zazdroścę tej sztuki czy tego czaru.

W ruchliwym mózgu Tuni myśl zbiegła na tory miłości, rozchmurzyła się zupełnie.

— Wiesz, nie uwierzysz, ale i ja miałam z Julkiem przejście. Dowiaduję się, naturalnie przez mamę Wolską, że ma kochankę. Przeraziłam się, obejrzałam, że go zaniedbywałam i naturalnie błąd mój zaraz naprawiłam. Mieliliśmy drugą edycję miodowych miesięcy.

— Za to, że cię zdradził?

— Ano, cóż robić? Tym się mężów trzyma, moja droga. Muchy na ocet się nie biorą! Ty musisz ze swoim nie mieć odrobiny taktu i sprytu. Powtarzam, twoja wina tylko!

— Zapewne, uczucia mu nie obiecywałam i nie dałam.

— To bardzo źle, bo to i błąd, i grzech. Zresztą, jak ty możesz tak żyć bez miłości? Rybią masz krew, czy co?

Zaśmiała się, tym śmiechem i spojrzeniem chcąc wywołać zwierzenie. Kazi skronie pokrył rumieniec, ale odpowiedziała spokojnie:

— Myślę, że nie doznam tych wrażeń. Nie umiem widocznie kochać i nie pragnę. Jestem kaleka! — Uśmiechnęła się smutnie i znowu się zapatrzyła w szary dymny szmatek nieba.

Dzwonek w przedpokoju spłoszył Tunię, spojrzała na zegarek.

— Rany boskie, miałam o trzeciej być u krawcowej.

Kazia pożegnała ją i poszła do domu.

Prezes spotkał ją na schodach zmieniony na twarzy, zdyszany z pośpiechu.

— Chciałem cię szukać. Depesza od Andrzeja — mówił urywanym głosem, wracając z nią na górę.

— Wraca? — spytała krótko.

— Gdzież tam! Chory leży w Hamburgu! Nie mam pojęcia co robić! Awantura!

— Trzeba spytać, co mu jest i co mu potrzeba — odparła spokojnie, biorąc do rąk depeszę. — No, groźnego nic nie ma: „Zatrzymany niezdrokiem”.

55

POZIOMO: 1) karawaniarz, 5) krótki, dowcipny utwór sceniczny, 10) szybka, trafna odpowiedź, 11) mebel, 12) córka Mahometa, 13) obowiązujący sposób zachowania się w pewnych środowiskach, 15) zajmuje się właściwościami leczniczymi kąpieli i wód mineralnych, 16) wycięcie w sukni, 19) ogon lisa, 21) osoba rozmyślnie ociągająca się w działaniu, 25) pierwsza msza poranna, 26) doza, dawka, 28) podium dla artystów, 29) dęty instrument muzyczny, 30) magazyn, 31) amortyzator motocyklowy.

PIONOWO: 1) wystawała z arki Noego, 2) trójkątna kość pasa barkowego, 3) mieszkańcy pustyni Kalahari, 4) z Bagdadem, 6) znak przestankowy, 7) szkapa, 8) książeczka kierowcy pojazdu służbowego, 9) deszczochron, 14) oficjalna wiadomość, 17) sknera, 18) u stóp Gubałówki, 20) trzyczęściowy ołtarz, 22) część prostej, 23) reguła, 24) jednostka harcerska, 27) rozkwit, dojrzałość.

Rozwiązania prosimy nadsyłać w ciągu 10 dni od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie lub pocztówce: „Krzyżówka nr 28”. Do rozlosowania:

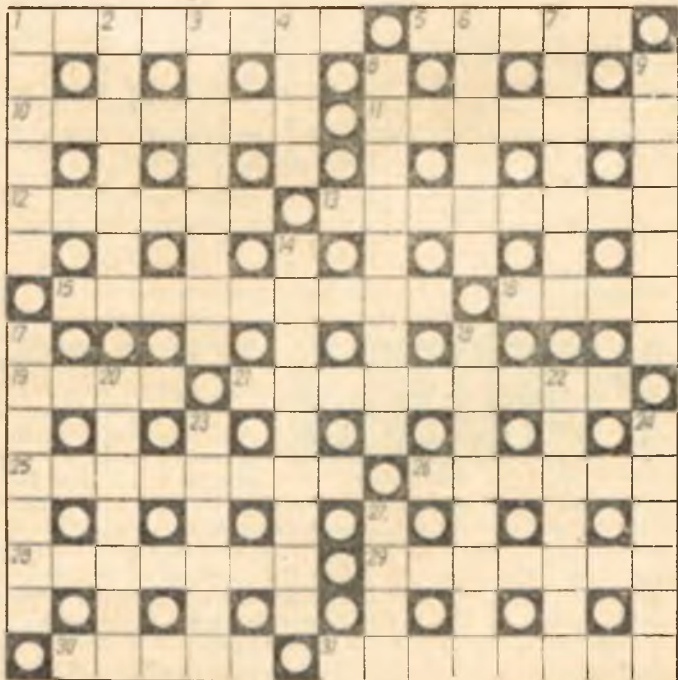
nagrody książkowe

Rozwiązanie krzyżówki nr 24

POZIOMO: Ukrainka, zawał, trzcina, oponent, wandal, atrakcja, projektor, fara, ansa, kolektura, Ireneusz, szuter, przelew, Polonez, kanał, eskapada.
PIONOWO: ustawa, rezoner, imitacja, klan, aromat, ajencja, kontroler, strażak, aktorstwo, Kaliope, strzelba, sieczka, rotunda, realia, bruzda, spis

Za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki Nr 19 nagrody wylosowali: Krystyna Czechowicz z Krakowa i Adam Kubec z Kielc.
Nagrody prześlemy pocztą.

KRZYŻÓWKA nr 28



INDEKS 47977